6 STRON

W numerze: artykuł o billu imigracyjnym

CENA 6 d. — 8 fr.

POLSKA WALCZĄCA

KOMBATANT POLSKI NA OBCZYŹNIE

FIGHTING POLAND - LA POLOGNE EN LUTTE ■ POLISH WEEKLY - HEBDOMADAIRE POLONAIS ■ PRICE: 6 d. - PRIX: 8 fr.
(IN USA AND CANADA 5c)

Wychodzi co tydzień — Londyn—Paryż, dnia 7 sierpnia 1948 r — Rok X. Nr. 32

Członkostwo honorowe SPK dla wybitnych działaczy Polonii w Ameryce

Rada Główna SPK na dorocznym swoim zebraniu w dn. 10-15 lipca 1948 r. w Londynie powzięła przez aklamację następujące uchwały:

W dowód głębokiego uznania dla zasług położonych w obronie Sprawy Polskiej, dla działania na korzyść b. żołnierzy PSZ w ich wysiłkach emigracyjnych do U S A. oraz wytężonej, ofiarnej i owocnej pracy na stanowisku Prezesa Kongresu Polonii Amerykańskiej — Rada Główna SPK na podstawie Art. III. par. 5 Statutu Stowarzyszenia Polskich Kombatantów nadaje PANU KAROLOWI ROZMARKOWI godność Członka Honorowego Stowarzyszenia Polskich Kombatantów.

* * *

W dowód głębokiego uznania dla nieugiętego stanowiska w sprawie niepodległości Polski, wielkich i skutecznych wysiłków, podjętych na stanowisku Wiceprezesa Kongresu Polonii Amerykańskiej na rzecz dopuszczenia do Stanów Zjednoczonych AP polskich wysiedleńców i uchodźców wojennych oraz działania na korzyść b. żołnierzy PSZ — Rada Główna SPK na podstawie Art. III, par. 5 Statutu Stowarzyszenia Polskich Kombatantów nadaje PANU INŻYNIEROWI IGNATIUSOWI NURKIEWICZOWI godność Członka Honorowego Stowarzyszenia Polskich Kombatantów.

Kamień u nogi

Przed kilku tygodniami w artykule p.t. „Wielki strach Francji" wskazywaliśmy na niebezpieczeństwa, wynikające z trwożliwej postawy Francji. Obecnie, w świetle kryzysu rządowego w Paryżu i kampanii prasy francuskiej na rzecz kapitulacji w Niemczech, niebezpieczeństwo to wydaje się jeszcze poważniejsze.

NAJSŁABSZY PIECHUR

Pewien wybitny dziennikarz francuski wyznał ostatnio na łamach prasy brytyjskiej, że gdy wyraża przekonanie, iż Alianci nie wyjdą z Berlina, to jego rodacy powiadają: — „Niech pan nie będzie pesymistą!" Pragną oni namiętnie wycofania się Aliantów z Berlina dla świętego spokoju i nie mogą doczekać się chwili, w której to nastąpi...

To stanowisko Francji staje się coraz poważniejszym czynnikiem obecnej sytuacji. Może się ono walnie przyczynić do klęski politycznej Zachodu, a w dalszym skutku do tego, że w stosunkowo krótkim czasie wojna stałaby się nieunikniona. Tak jak w marszu bowiem kolumna musi się liczyć z najsłabszym piechurem (chyba że go mocniejsi koledzy uchwycą pod ramiona i pociągną za sobą), tak i w kombinacji politycznej kilku mocarstw tempo dyktuje partner najsłabszy.

Wystarczyło obserwować radość w prasie komunistycznej, zwłaszcza berlińskiej, z powodu kryzysu rządowego we Francji, by ocenić jak fatalny jest wpływ francuskiej słabości na ogólną sytuację. Stanowi to potężny atut w rękach Moskwy i przyczynia się walnie do nieustępliwości sowieckiej.

OSŁABIONE POCZUCIE ODPOWIEDZIALNOŚCI

Miarą osłabienia poczucia odpowiedzialności polityków francuskich był kryzys rządowy wywołany w krytycznym momencie bitwy o Berlin przez socjalistów. Brak było wprost dość surowych słów dla określenia tego postępowania, które sprawiło, że przez tydzień Francja nie miała w ogóle rządu i nie była w stanie działać.

Przyczyny kryzysu stawiają się coraz mniej zrozumiałe w miarę, jak się on rozwijał. Początkowo ci, którzy mimo wszystko starali się usprawiedliwić socjalistów francuskich, np. pewni socjaliści brytyjscy, tłumaczyli, że ich francuscy towarzysze nie mieli innego wyjścia, ponieważ nie mogli uczestniczyć w rządzie, którego polityka gospodarcza skręcała coraz bardziej na prawo, usiłując cofnąć osiągnięcia w dziedzinie nacjonalizacji przemysłu i godząc w interesy mas pracujących. Socjaliści musieli rzekomo przejść do opozycji, aby uratować swe wpływy w masach. Tymczasem po tygodniu kryzysu socjaliści — zresztą nie bez wahań — weszli do rządu p. Marie, znacznie bardziej prawicowego, aniżeli poprzedni. Gdzie tu logika?

Nic dziwnego, że powstały podejrzenia, iż kryzys został sprowokowany, aby uniknąć decyzji w sprawie Berlina albo przewlec jej podjęcie.

CZY DE GAULLE DOJDZIE DO WŁADZY?

Nowemu rządowi nikt nie wróży długiego żywota. Jest rzeczą jasną, że w niezbyt dalekiej przyszłości konieczne będzie rozwiązanie obecnego parlamentu i przeprowadzenie wyborów. W wyniku tych wyborów dojdzie może do władzy gen. de Gaulle przeprowadzając reformy konstytucyjne, zmierzające do wzmocnienia i zapewnienia większej trwałości władzy wykonawczej. Dotychczasowy system przestaje bowiem działać.

Jeśliby gen. de Gaulle doszedł do władzy, to niewątpliwie usiłowałby możliwie najszybciej stworzyć siły zbrojne, mogące odegrać poważniejszą rolę w obronie Europy zachodniej. Należy też przypuszczać, że w tym wypadku, pomimo uprzedzeń, jakie Amerykanie odczuwają w stosunku do de Gaulle'a, Stany Zjednoczone pośpieszyłyby z pomocą dla Francji w zakresie zbrojeń.

Dziś bowiem wahają się, czy warto uzbrajać armię francuską, która z powodu podminowania kraju przez komunizm wydaje się sojusznikiem niepewnym. De Gaulle z pewnością rozprawiłby się z komunistami, najprawdopodobniej rozwiązałby partię komunistyczną. Przejściowo wytworzyłoby to wielkie napięcie, na nieco dłuższą metę uzdrowiłoby Francję.

LĘK PRZED OKUPACJĄ

Dzisiejsza Francja jest dla mocarstw Zachodu kulą u nogi, ponieważ paraliżuje ją strach nie tyle przed wojną, co przed inwazją bolszewicką. Powodowana tym strachem, chciałaby, aby Anglosasi poszli nawet na najdalej idące ustępstwa, byleby ugłaskać Stalina i uniknąć konfliktu. Choć wszyscy wiedzą, że jedyną drogą do pokoju jest stanowczość i że trzeba ryzykować wojnę, aby jej uniknąć — wielu Francuzów nie chce słyszeć o najmniejszym nawet ryzyku.

Niewątpliwie w razie wojny Rosjanie mogliby przejściowo okupować Europę zachodnią, aczkolwiek wątpić wypada czy okupacja taka mogłaby potrwać długo, gdyby Moskwa została zniszczona bombami atomowymi. Ale ostatecznie pół Europy znosi tę okupację już od trzech lat.

W każdym razie troska o uniknięcie okupacji winna dyktować Francuzom politykę wzmacniania sił zbrojnych, a nie redukowania budżetu wojskowego, jak to czynią socjaliści francuscy, czy napraszania się o kapitulację wobec Rosji. Ze swej strony Zachód nie może oglądać się zbytnio na Francję, ale musi kroczyć po obranej drodze i zachować stanowczość, która jedynie może powstrzymać Rosję przed nowymi aktami agresji.

ALEKSANDER BORAY

Katyń

Od 1 września 1939 r. Naród Polski zaznał wielu potwornych krzywd. Do najpotworniejszych należy zbrodnia katyńska. Zebrała się już obfita literatura o tej zbrodni, a mimo to zdarza się niekiedy nawet wśród Polaków, często zaś wśród Anglików, iż na wzmiankę o Katyniu pada pytanie: — A co to jest Katyń, co tam się stało?

Powinniśmy umieć to wytłumaczyć, a więc sami być dostatecznie poinformowani co do zbrodni katyńskiej. Spróbuję dać taką informacje, która moim zdaniem, nie powinna zwalniać od czytania publikacji o Katyniu, lecz raczej zachęcić do studiów w tym zakresie.

SIĘGAJĄC DO POCZĄTKU ...

Po kampanii wrześniowej 1939 do niewoli sowieckiej dostało się przeszło 180.000 wojskowych polskich, w tym około 10.000 oficerów, których rozmieszczono głównie w trzech obozach: w Kozielsku około 4.500 oficerów, w Starobielsku około 4.000 i w Ostaszkowie około 400.

Tryb trzymania tych oficerów i obchodzenia się z nimi w obozach pod wielu względami nie odpowiadał postanowieniom konwencji haskiej z roku 1907 o jeńcach wojennych, przyjętej także przez Związek Sowiecki. Jeńców wojennych traktowano raczej jako więźniów politycznych. W czasie od listopada 1939 do kwietnia 1940 z wymienionych trzech obozów stopniowo wywieziono kilkudziesięciu jeńców-oficerów do różnych więzień. W ciągu kwietnia i maja 1940 r. wywieziono z tych obozów resztę oficerów partjami po 60-300 osób.

Po zawarciu polsko-sowieckiego układu z 30 lipca 1941 r. i ogłoszeniu tzw. amnestii dla obywateli polskich z 13 sierpnia tegoż roku, do tworzących się na terytorium Związku Sowieckiego Polskich Sił Zbrojnych zgłosiło się niezmiernie mało oficerów spośród wziętych do niewoli sowieckiej. Ustalono, że ocalało około 400 jeńców-oficerów tj. około 4 procent. Co do reszty wszelkie ślady zaginęły i nikt absolutnie z ich krewnych i znajomych nie otrzymał od nich wiadomości czy innego znaku życia z czasu po wywiezieniu jeńców w kwietniu i maju 1940 roku z owych trzech obozów.

DAREMNE POSZUKIWANIA

Władze polskie podjęły liczne i powtarzające się starania w celu wydobycia z niewoli jeńców-oficerów. Władze sowieckie nie dawały żadnych konkretnych odpowiedzi poza twierdzeniem, że wszystkich jeńców polskich z obozów zwolniono.

Było to kłamstwo.

Kilkanaście tysięcy jeńców oficerów zaginęło. Zaginęło w Związku Sowieckim, gdzie każdy jeniec był wielokrotnie ewidencjonowany, fotografowany, daktyloskopowany, opisywany, gdzie co do każdego jeńca istniały pliki akt zarówno we właściwym obozie, jak i w centrali obozów w Moskwie.

Taki stan rzeczy, to jest brak wiadomości o losie jeńców, trwał do 12 kwietnia 1943 r., kiedy Niemcy ogłosili ujawnienie w lesie katyńskim pod Smoleńskiem olbrzymich mogił z trupami oficerów polskich, z których każdy był zastrzelony kulą wymierzoną w tył głowy. Rząd Polski polecił swemu przedstawicielowi w Szwajcarii zwrócić się do Międz. Czerwonego Krzyża z prośbą o wysłanie delegacji dla zbadania na miejscu istotnego stanu rzeczy. Rząd sowiecki obraził się na Rząd Polski i oświadczył, że zbrodnię na oficerach polskich popełniły władze niemieckie i — zerwał stosunki z Rządem Polskim (deklaracja Mołotowa z 26 kwietnia).

KTO POPEŁNIŁ ZBRODNIĘ?

Kto popełnił potworną zbrodnie katyńską? Niemcy czy Rosjanie?

Dwie komisje sądowo-lekarskie przeprowadziły badania zawartości mogił katyńskich.

W komisji niemieckiej pracowało 12 lekarzy rzeczoznawców, w ich liczbie znani specjaliści z Belgii, Bułgarii, Danii, Finlandii, Kroacji, Włoch, Holandii, Czech, Rumunii, Szwajcarii, Słowacji i Węgier. Z orzeczenia tej komisji wynika, że mordu dokonano w roku 1940, gdy las katyński nie był jeszcze okupowany przez Niemców, a więc sprawcami byli Rosjanie.

Komisja sowiecka składała się wyłącznie z obywateli sowieckich. Orzekli oni, że zbrodni dokonano w roku 1941 już po zajęciu Katynia przez Niemców.

A zatem albo Niemcy, albo Rosjanie są sprawcami niesłychanej w dziejach narodów cywilizowanych masakry jeńców wojennych.

Istnieje mnóstwo argumentów całkowicie przekonywających, że mord katyński był dziełem sowieckim. Przytoczę niektóre z tych argumentów.

PO PIERWSZE, PO DRUGIE...

Niemcy trzymali w niewoli wielką ilość oficerów polskich, oficerów przeważnie liniowych, w tym kilka dziesiątków generałów. Niemcy ich nie pomordowali, większość tych oficerów przetrwała przeszło sześcioletnią niewolę i doczekała się uwolnienia przez zwycięskie wojska sprzymierzone. Dlaczego mieliby Niemcy zamordować jeńców oficerów polskich z Kozielska, Starobielska i Ostaszkowa?

Od czasu tzw. amnestii z 13 sierpnia 1941 i do czasu ujawnienia w kwietniu 1943 zbrodni katyńskiej, a przeto w ciągu roku i ośmiu miesięcy, najwyższe władze sowieckie (Stalin, Mołotow, Wyszyński i in.) niezgodnie z prawdą zapewniały władze polskie (gen. Sikorski, gen. Anders, amb. Kot i in.), że wszyscy polscy jeńcy wojenni są zwolnieni z obozów. To kłamstwo było potrzebne sprawcom zbrodni przed jej wykryciem.

Równocześnie władze sowieckie nie podawały władzom polskim miejsca pobytu „zwolnionych" z obozów jeńców-oficerów. Władze sowieckie, mimo wielokrotnych prób władz polskich, odmówiły udzielenia im list polskich jeńców wojennych oficerów. Trzeba było utrudnić ich poszukiwanie.

Według danych sowieckich, ogłoszonych dopiero po wykryciu zbrodni katyńskiej wiosną 1943 roku, oficerów polskich wywieziono z obozów jeńców wojennych w Kozielsku, Starobielsku, Ostaszkowie w okolice Smoleńska na roboty. Ale władze sowieckie nie wyjaśniły, jakie to były roboty, gdzie były prowadzone i jak używano do nich polskich oficerów, jak pogodzono to z przepisem konwencji haskiej w przedmiocie zakazu używania oficerów do pracy. Mołotow w nocie swej z 27 kwietnia 1942 r., zawierającej skargi przeciwko Niemcom, stwierdził, że Rosja przestrzega przepisów tej konwencji. Władze sowieckie nie podały także, czy do owych robót używano również oficerów w starszym wieku, jak np. przeszło 70-letniego generała Bohatyrewicza, którego zwłoki znaleziono i zidentyfikowano w lesie katyńskim.

Władze sowieckie mogłyby tylko zakomunikować całą treść sowieckich akt, dotyczących omawianych oficerów za czas od kwietnia 1940 roku do sierpnia 1944, lecz tego nie uczyniły.

Gdyby jeńcy-oficerowie nie byli zamordowani w kwietniu-maju 1940 r. lecz dopiero w sierpniu-wrześniu 1941 r, to dlaczego nikt nie otrzymał od nich lub o nich wiadomości w tym ponadrocznym okresie czasu. Gdyby jeńcy wojenni, oficerowie, pracowali w rejonie Smoleńska i zostali zagarnięci przez Niemców po wycofaniu się stamtąd Rosjan, to niewątpliwie przynajmniej w okresie czasu do odejścia Rosjan i do przyjścia Niemców niejeden z wielotysięcznej masy oficerów zdołałby zbiec, następnie ujawnić swe istnienie. To się nie stało, bo oficerowie już przeszło rok nie żyli.

KATYŃ — ZBRODNIĄ SOWIECKĄ

W akcie oskarżenia przeciwko czołowym zbrodniarzom wojennym niemieckim w podrozdziale C, obejmującym złe traktowanie jeńców wojennych, wymieniono m. in. zabicie we wrześniu 1941 r. 11 tys. oficerów polskich w lesie katyńskim, koło Smoleńska. Wyrok trybunału w Norymberdze, którym skazano Goeringa i tow., całkowicie pominął ten zarzut. Sąd, w którym zasiadał również przedstawiciel władz sowieckich, nie odważył się uniewinnić zbrodniarzy wojennych z tego jednego zarzutu, co zresztą niewiele by im pomogło.

Ale tenże sąd nie mógł owych zbrodniarzy uznać za winnych niepopełnionych zbrodni. Z takiego stanu rzeczy dotąd nie wyciągnięto konsekwencji. Racje polityczne sparaliżowały wymagania sprawiedliwości i słuszności.

To jest tylko garstka argumentów. Jest ich wiele, wiele więcej. A wszystkie z żelazną wprost logiką prowadzą do jedynego wniosku, iż krew ofiar Katynia przelały ręce sowieckie.

STANISŁAW LUBODZIECKI

Życie polskie na obcej ziemi

W czasie uroczystości w Leominster [Walia] Polacy uzyskali pierwsze miejsce w konkursie tanecznym.

Grupa ponad 800 b. żołnierzy PSZ płynie do Australii [zob. korespondencję na str. 3-ej bież. numeru]

NA KONTYNENCIE EUROPEJSKIM

Kącik Kombatanta we Francji

Na horyzoncie

Dnia 24 bm. odbyło się spotkanie prezesów Federacji PZOO i SPK: Kędzi, Czarneckiego, Paczyńskiego i Bidermana.

Po obszernym przeglądzie spraw kombatanckich, postanowiono połączyć się w walce o prawa kombatantów polskich i występować wspólnie wobec czynników kompetentnych.

Omówiono również przyszłą działalność organizacji kombatanckich na terenie Francji i postanowiono skonsolidować i zjednoczyć ich wysiłki.

Federacja PZOO wzywa związki sfederowane do nawiązania kontaktu ze związkami jeszcze niesfederowanymi.

Kędzia, Biderman

Analogiczną deklarację w imieniu Samopomocy b. Kombatantów Polskich we Francji podpisali:

Czarnecki i Paczyński.

* * *

Z prawdziwą radością drukujemy powyższą notatkę, świadczy ona bowiem o tym, że znowu zrobiono poważny krok naprzód w kieruku zespolenia ruchu kombatanckiego we Francji.

Zawsze twierdziliśmy, że organizacje kombatanckie, stojące na gruncie niepodległości, znajdą wspólny język, wspólną płaszczyznę do jednolitego i harmonijnego działania. Twierdziliśmy dalej, że rzekome skłócenie organizacji kombatanckich we Francji nie jest istotne, nie ma bowiem żadnych różnic między tymi organizacjami co do zasadniczych celów. Potwierdzenie naszego stanowiska widzieliśmy już na jednym odcinku, mianowicie na odcinku pomocy Polakom, osiedlającym się we Francji: w Komitecie do Spraw Osiedleńczych Federacja PZOO i Samopomoc b. Kombatantów Polskich we Francji już od dawna jak najściślej ze sobą współpracują.

W notatce, którą podajemy wyżej, mamy dalsze potwierdzenie naszych przekonań. Jesteśmy głęboko przeświadczeni, że porozumienie, o którym mowa, wyda jak najlepsze owoce.

KOMITET REDAKCYJNY

Starym ojców naszych szlakiem

Przeglądając przypadkiem zakurzone roczniki Towarzystwa Patriotycznego z połowy ubiegłego stulecia, natknąłem się na kronikę zatytułowaną: *Zmarli na uchodźtwie.*

Po przeczytaniu paru wierszy ogarnęło mnie prawdziwe wzruszenie. Niecodzienne to uczucie w dzisiejszej dobie twardej walki o byt. Oto kilka urywków:

...Szulczewski Feliks, rodem z Kutna. Oficer 13-go Pułku liniowego. Po kampanii 1812 roku osiadł we Francji. W ciągu 37 lat pełnił funkcję konduktora w Zarządzie Dróg i Mostów. Zacnością i ścisłością wykonywanych obowiązków zjednał sobie szacunek przełożonych. Przez cały czas pobytu na uchodźtwie nie uchylił się nigdy od żadnej ofiary publicznej, zaskarbiając sobie miłość i poważanie rodaków. Zmarł 6 grudnia 1868 roku w St. Denis.

...Janowski Apolinary, rodem z Wołynia. Ochotnik w powstaniu 1831. Służbę ukończył jako chorąży sławnego 4 pułku piechoty. Dostawszy się do Francji po upadku sprawy, pełnił przez kilkanaście lat skromne obowiązki woźnego i odźwiernego w szkole batignolskiej — pilnując w niej polskich dzieci. Postawę żołnierską zachował do końca. Zmarł w październiku 1869 r.

...Andruszkiewicz Aleksander, żołnierz w powstaniu listopadowym. Po przybyciu do Francji służył jako konduktor w służbie Dróg i Mostów. Wierząc, że jeszcze walki orężnej o Polskę się doczeka, wolne od pracy chwile poświęcał naukom wojskowym. Gdy wybuchło powstanie 1863 r. pośpieszył na pole walki, służąc w oddziałach powstańczych w powiecie Augustowskim. Odznaczył się męstwem i wytrwałością. Po upadku powstania, przekrada się na powrót do Francji, odzyskując dawną posadę, na której przebywa do końca życia. Zmarł w Paryżu w grudniu 1870 r.

Wszystko to samo. Zmieniwszy daty i nazwy formacji wojskowych — pasowałoby dziwnie do dzisiejszej chwili. Jakieś dziwne wzruszenie ogarnia, czytając te proste zdania, opisujące koleje losów naszych poprzedników. Czerpmy siły z tych przykładów dobrze spełnionego obowiązku. Idźmy ich śladem... Starym Ojców naszych szlakiem...

Zakończenie roku akademickiego

Pod honorowym protektoratem gen. Andersa w dniu 17 lipca b.r. odbyła się w Domu Kombatanta w Paryżu uroczystość zakończenia roku akademickiego 1947/8.

Na uroczystość tę, zorganizowaną wspólnym wysiłkiem Samopomocy b. Kombatantów Polskich i Stowarzyszenia Studentów Polskich w Paryżu, przybyła licznie młodzież akademicka, studiująca w Paryżu. Wśród zaproszonych gości zauważyliśmy ambasadora Kajetana Morawskiego, przedstawiciela Centralnego Komitetu Studiów oraz przedstawicieli wielu stowarzyszeń niepodległościowych.

Uroczystość zagaił prezes Stowarzyszenia Studentów Polskich, p. H. Kierzkowski. Następnie przemawiali prof. Zaleski, imieniem Min. Oświaty prof. Folkierski oraz mjr. dypl. Mieczysław Jurkiewicz imieniem Centralnego Komitetu Studiów i Samopomocy.

W drugiej części programu studenci wystąpili z bogatym repertuarem artystycznym, w którym podkreślić należy występ chóru akademickiego, prowadzonego przez p. Rygla, koncert kwartetu smyczkowego prof. Dolińskiego, deklamacje p. Wandy Berezowskiej oraz chór rewelersów.

„Polska Walcząca" jest pismem, które nie wystarczy czytać, lecz trzeba je rozpowszechniać.

Prenumeratorzy „Polski Walczącej" we Francji wpłacają prenumeratę na konto pocztowe: PARIS C.C.6365 22.

Uroczystość u b. Kombatantów

Dnia 18 ub. m. odbyło się uroczyste otwarcie nowej siedziby Stow. Rez. i b. Wojsk. w Domu Kombatanta na 20, rue Legendre, Paris 17.

Na uroczystość przybyli delegaci bratnich związków oraz prezesi związków francuskich, m. in. p. Barral z U.F.A.C. p. Lagarrique z *Resistance*, major Mouly z F.F.I., p. Bornot z *Amicale Régiment, Amicale de Narwik, British Legion*, kpt. Boucher, pani Rosa Bailly, oraz kpt. Alcouffe z *Encouragement au Devouement*, koledzy Dąbrowski i Sowiński z Bajończyków, koledzy Jagiełowicz i Liwiński z Inwalidów oraz przedstawiciele kół Stow. Rez. i b. Wojsk.

Nadesłali listy przepraszające za nieobecność: *Ministère des Combattants, Féderation Nationale des Mutilés* i maire IV Okręgu.

Po przemówieniu prezesa Bidermana, który podkreślił wysiłek kombatanta i podziękował gościom francuskim za przybycie i zaznaczenie współpracy kombatantów alianckich, przystąpiono do dekorowania członków złotym medalem za prace społeczne.

Dekoracji dokonał p. Alcouffe — prezes E.D., który przy tym podkreślił walory Polaków, którzy potrafią poświęcać się dla dobra ludzkości i być wszędzie tam, gdzie jest walka o wolność. Zostali odznaczeni: panie Szyszyłowicz, Dziewiątkowska, Wójcik, Pelletier, koledzy: Suwała, Jełowicki, Stachura, Sitko, Felba, Poznański, Biedroń, Worobiec, Bogusławski, Sołtysiak i Sowiński.

Major Lagarrique udekorował sztandar Koła, zaznaczając, że piękne to odznaczenie wyróżnia wszystkich Polaków, którzy dali tyle dowodów poświęcenia dla Francji.

Przy lampce wina zabrali głos sekretarz generalny U.F.A.C. p. Barral, reprezentujący trzy miliony kombatantów francuskich, przy czym wspomniał o tym, jak go Polacy uwolnili z niewoli niemieckiej i zakończył okrzykiem, po polsku: „Niech żyje Polska!".

Z kolei przemawiała pani Rosa Bailly, założycielka *Amis de la Pologne*, która radowała się z dobytku kombatanta polskiego i jego nieustającej walki o niepodległość.

Kolega Biderman, dziękując Francuzom za przemówienia, powiedział, że zostali zaproszeni do Domu Kombatanta Polskiego, aby w chwili ciężkiej poczuć się w rodzinie i aby wiedzieli, gdzie znajduje się ambasada prawdziwych i wiernych Polaków, którzy przymierze polsko-francuskie mają w sercach. Zakończył okrzykiem: „Niech żyje Francja!".

Uroczystość zamknął kol. mjr. Jełowicki, dziękując koledze Bidermanowi za jego wysiłek w pracy dla kombatantów.

W uroczystym nastroju towarzystwo się rozeszło, aby się spotkać na uroczystości 15 sierpnia.

UCZESTNIK

Manifestacja przyjaźni

Rada miejska w Dieuze w Lotaryngii, gdzie toczyły się najcięższe walki I Dywizji Grenadierów w roku 1940, uchwaliła nazwać jedną z głównych ulic tego miasta imieniem I-ej Dywizji.

W uroczystości wzięli udział przedstawiciele władz francuskich oraz delegaci Koła Grenadierów z Wielkiej Brytanii i Stowarzyszenia Grenadierów w Paryżu. Przybyli również licznie byli uczestnikami walk, a także przedstawiciele stowarzyszeń polskich we Francji.

Po Mszy świętej, odprawionej w tamtejszym kościele, odbyło się śniadanie wydane przez Radę Miejską Dieuze na cześć uczestników uroczystości, w czasie którego płk. Malhomme, w imieniu dowódcy I-ej Dywizji, gen. Ducha, wręczył odznaki dywizyjne członkom Rady Miejskiej. Po śniadaniu uformował się pochód z udziałem organizacji francuskich i przemaszerował przez miasto aż do wylotu ulicy, którą ludność miasteczka nazywała „*Avenue Polonaise*".

P. Petre, pierwszy zastępca burmistrza, w przemówieniu swoim podkreślił bohaterstwo Dywizji Grenadierów oraz poruszył momenty przyjaźni polsko-francuskiej, która jest żywa od dawna w tradycji Lotaryngii, gdyż sięga jeszcze osiemnastego wieku.

Po przemówieniu P. Petre nastąpiła uroczystość odsłonięcia tablicy na nowej ulicy, której nazwa brzmi: „*L'Avenue de la I-re Division Polonaise des Grenadiers*".

Płk. Malhomme, dziękując za ten akt hołdu poległym żołnierzom polskim, przypomniał w swym przemówieniu udział ludności Dieuze w dziejach walk Dywizji Grenadierów w tej okolicy. Pomoc okazywana Polakom była szczególnie cenna w czasie przedzierania się Grenadierów na południe Francji, w okresie kapitulacji.

Druga część uroczystości odbyła się na cmentarzu przy grobach poległych, gdzie ksiądz kapelan Miedziński, zwany dla swego męstwa w czasie walk „księdzem granadierów", poświęcił groby żołnierskie.

Na zakończenie uroczystości p. Liard zasugerował zorganizowanie ogólnego cmentarza poległych żołnierzy I-ej Dywizji Grenadierów.

— o —

Matura w polskim liceum

W dniach od 19 do 24 lipca odbyły się pisemne i ustne egzaminy maturalne w Liceum Polskiem w Les Ageux, będącego kontynuacją wojskowych kursów maturalnych Obozu W.P. La Courtine. Obecny rok był 3-im rokiem pracy podjętej w tym zakresie na terenie Francji, tym różniącym się od lat poprzednich, że praca realizowana była pod egidą Samopomocy b. Kombatantów Polskich.

W dniu 25 bm. odbyła się uroczystość zakończenia roku szkolnego i wręczenia dyplomów dojrzałości abiturientom. Miała ona skromny charakter, niemniej pozostawiła na zebranych głębokie wrażenie. Po Mszy świętej, podczas której w gorących słowach przemówił do młodzieży katecheta szkoły Ks. Wajszczuk, w pięknie udekorowanej sali odbyło się wręczenie dyplomów oraz nagród. Po odczytaniu listu ambasadora Morawskiego i zdaniu sprawy z prac tegorocznych przez kierownika Liceum, inż. M. Farjaszewskiego, przemawiali do młodzieży prof. Z. L. Zaleski, prof. J. Cottaz, imieniem młodzieży akademickiej p. Kierzkowski, prezes Porozumienia Związków Akademickich, inż. Rzewuski imieniem Zjednoczonia Uchodźstwa Polskiego. Reprezentant abiturientów, Fr. Jankowski, imieniem uczniów Liceum dziękował pp. profesorom oraz opiekunom naukowym za trud włożony przez wojsko i starsze pokolenie dla umożliwienia ukończenia studiów średnich.

Po tej uroczystości, w której obok licznie zebranej młodzieży oraz grona nauczycieli i Komisji Egzaminacyjnej wzięli udział rodzice abiturientów, przedstawciele naszych organizacji uchodźczych oraz reprezentanci miejscowych władz komunalnych, odbył się skromny posiłek i przyjęcie towarzyskie. Przez cały czas tych uroczystości serdeczną atmosferę ożywiał doskonały chór szkolny. Po uroczystościach odbyło się zwiedzenie gabinetów i pracowni szkolnych, rezultat trzyletniej pracy i ofiarności naszego żołnierza.

Dyplomy dojrzałości otrzymali: Andrzej Ciesielski, Mieczysław Jóźwiak, Józef Szostak, Franciszek Jankowski, Zygmunt Koclejda, Edmund Maćkowiak, Jan Stapor, Juliusz Strona, Hugo Wistreich. Równocześnie jedenastu uczniów uzyskało promocje do II-iej Klasy Licealnej.

— o —

KOMUNIKAT

W sobotę dnia 7.8. b.r. o godz. 20-ej w sali biblioteoznej Domu Kombatanta przy ul. Legendre Nr. 20, odbędzie się odczyt Prezesa Centralnego Związku Polaków A. Skrodzkiego, w którym prelegent podzieli się swymi wrażeniami z wyjazdu do Stanów Zjednoczonych A.P. na Kongres Polonii Amerykańskiej.

Ze Szwajcarii

Stulecie Konstytucji Szwajcarskiej

W roku bieżącym Szwajcaria obchodzi uroczyście 100-lecie konstytucji federalnej. Dnia 19 czerwca 1948 roku konstytucja ta została uchwalona przez Sejm Federalny, w ciągu lata tegoż roku zatwierdzona przez referendum ludowe.

TROCHĘ SPROSTOWAŃ HISTORYCZNYCH

Nie wiadomo dlaczego o Szwajcarii i jej ustroju wytworzyło się w innych krajach wiele błędnych mniemań, dość dalekich od rzeczywistości historycznej. Powszechnie Szwajcaria uchodzi za państwo istniejące od wieków i od tychże niepamiętnych czasów będące wzorem demokracji.

Jakkolwiek za początek państwa uchodzi rok 1291, od którego upływa 657 lat, to jednakże w rzeczywistości umowa wzajemnej pomocy między trzema kantonami pierwotnymi, zawarta w tym roku przeciw Habsburgom, nie stworzyła żadnego państwa. W poszczególnych grodach utrzymali się jeszcze przez wiele lat potem panowie feudalni, a równocześnie obok wyrosły republiki miejskie rządzone przez uprzywilejowany patrycjat i panujące bezwzględnie nad ludem swoich posiadłości.

Między poszczególnymi republikami miejskimi i kantonami istniały traktaty wzajemnej pomocy tak przeciw obcym jak i przeciw innym kantonom lub miastom. Szwajcaria była terenem rozlicznych walk wewnętrznych a także buntów i zamieszek.

Dopiero Francja z epoki konsulatu, a później Napoleon tzw. „aktem mediacyjnym" z r. 1803 powołali do życia „Republikę Helwecką" jedną i niepodzielną, znosząc równocześnie przywilej urodzenia i wprowadzając równość wobec prawa i równość poszczególnych kantonów, jednostajność monety i wojska oraz zakaz aliansów poszczególnych kantonów przeciw innym lub z zagranicą.

DONIOSŁY I TRWAŁY ZWROT

Jednolita Republika Helwecka nie przeżyła Napoleona. Pakt z r. 1815 przywrócił suwerenność poszczególnych kantonów, zniósł jedność monety i wojska. Był on czymś pośrednim między paktem aliansu a umową federacji, stworzył ze Szwajcarii federację państw suwerennych przy czym nie zabezpieczał jej wystarczająco bezpieczeństwa na zewnątrz ani porządku i pokoju między kantonami wewnątrz.

„Konfederaci", zunifikowani przemocą przez Napoleona, powrócili po jej upadku do dawnych sporów i kłótni. Szwajcaria pogrążyła się ponownie w zamęcie gospodarczym i politycznym. Rywalizacje między kantonami, różnice religijne, polityczne, językowe, utrudnienia w osiedlaniu się w innych kantonach, usiłowania jednych kantonów, aby wprowadzać w drugich zmiany polityczne nieraz nawet siłą wojskową, powrót do aliansów pewnej ilości kantonów przeciw innym itp. — wszystko to zdawało się pchać nieuniknienie do wojny domowej.

Dopiero konstytucja roku 1848 oznacza zasadniczy zwrot w dziejach Szwajcarii. Z konfederacji państw tworzy ona państwo federalne. Jest kompromisem między chaotycznym i luźnym związkiem poprzednim a państwem centralistycznym. Ustanawia jednolitą armię narodową, wspólną politykę zagraniczną, znosi bariery gospodarcze między poszczególnymi kantonami, wprowadza jedność monetarną i celną.

Równocześnie utrzymuje samorząd kantonów w wielu sprawach. W miejsce dawnego sejmu federalnego, w którym zasiadali przedstawiciele kantonów, wprowadza ustrój dwuizbowy: Radę narodową złożoną z radców wybranych w głosowaniu powszechnym i Radę państwa, złożoną z przedstawicieli poszczególnych kantonów. Od tego czasu konstytucja szwajcarska została uzupełniona przez 48 zmian i poprawek, ale zręby jej zasadnicze nie zostały zmienione.

NA NOWYM ROZDROŻU

W sto lat po uchwaleniu konstytucji, która dała początek nowoczesnemu państwu szwajcarskiemu, Szwajcaria wydaje się znowu na historycznym rozdrożu w poszukiwaniu nowej syntezy. Tym razem między liberalizmem gospodarczym, całkowitą, niczym nie krępowaną swobodą, której hołdowała dotychczas, a etatyzmem, to znaczy gospodarką kontrolowaną przez państwo, którego nie może zupełnie odrzucić wobec nowych warunków ekonomicznych i społecznych.

AL. K.

Uchodźcy w Szwajcarii

Pod powyższym tytułem „*Thurgauer Zeitung*" z 19 czerwca br. zamieszcza sprawozdanie z konferencji prasowej poświęconej sprawom uchodźczym. Dziennik wskazuje przemówienie znanego specjalisty prawa państwowego i profesora uniwersytetu w Bernie, dra Hansa Hubera, który stwierdził m. in., że

„Szwajcaria, mimo swych finansowych możliwości, dotychczas nic jeszcze nie uczyniła, by przyjść z pomocą uchodźcom. Ciągle jeszcze trzeba zwalczać rozpowszechniony pośród Szwajcarów punkt widzenia użyteczności uchodźców. Także władze rozpatrują prośby o udzielenie prawa azylu pod kątem zapotrzebowania na rynku pracy, mimo że pośród uchodźców [prof. Huber ma na myśli intelektualistów, studiujących na uniwersytetach szwajcarskich — przyp. Red. „Thurg. Zeit"], znajduje się dużo wartościowych ludzi. Dawniej Szwajcaria była bardziej gościnna i chętniej udzielała prawa azylu uchodźcom i im to zawdzięczamy znaczny postęp w wielu dziedzinach naszego życia gospodarczego i kulturalnego, tylko za cenę udzielenia pomocy i opieki przed prześladowaniem politycznym. Dzisiaj łatwiej jest otrzymać pozwolenie na pracę zagranicznemu robotnikowi niż uchodźcy, który przebywa już tutaj od lat. Musimy rozszerzyć nasze horyzonty"

— zakończył prof. Huber.

Do tego głosu, niestety rzadkiego, jeśli chodzi o postawienie sprawy uchodźców, dodać jeszcze należy, że Szwajcaria bynajmniej nie jest takim rajem, jakby to wynikało z oficjalnych sprawozdań i mniemania wielu Polaków. Szwajcaria przyjmując uchodźców, stara się wszelkimi sposobami zmusić ich do opuszczenia gościnnego kraju. Nie ma jeszcze oczywiście mowy o przymusie fizycznym.

Jednak przy udzielaniu np. pozwoleń na pracę, przerzuca się petenta od władz kantonalnej policji do urzędu pracy i odwrotnie, być takiego pozwolenia nie udzielić, lub opóźnić jego wydanie.

Są kantony, w których sprawy te uregulowane są po cichu i uczciwie na korzyść uchodźców. Tam dostają oni i pozwolenie na pracę i na pobyt. Są to jednak kantony przeważnie ubogie, słabo uprzemysłowione i słabo zamieszkałe. W większości kantonów o pozwolenie takie bardzo trudno. Nawet niektórzy absolwenci zurychskiej politechniki (chemicy) mają trudności ze znalezieniem pracy. A np. lekarze, prawnicy i ekonomiści, także absolwenci uniwersytetów szwajcarskich, w ogóle nie mają prawa pracy w swoim zawodzie.

Teoretycznie ostatnie uchwały dość liberalnie ustosunkowują się do uchodźców, niestety praktycznie nie.

* * *

W dniu 20 czerwca br. odbyło się doroczne Walne Zebranie Koła SPK „Locarno". Prezesem Koła wybrany został ponownie kol. Józef Nowak, kol. Tysarczyk sekretarzem a skarbnikiem kol. Poprawa.

* * *

W dniu 3 lipca odbyła się w Morges uroczystość odsłonięcia pomnika Ignacego Paderewskiego. Posąg wykonany przez znanego rzeźbiarza Milo Martin'a przedstawia Paderewskiego w stojącej postawie, z włosami rozwianymi na wietrze i okrytego opończą. Na marmurowym cokole z lewej strony widnieje napis po francusku: „Ignacy J. Paderewski, muzyk, Premier Rządu Polskiego, 1860-1941". Na płycie środkowej wyryto pierwsze takty opery „Manru", z prawej strony spis fundatorów pomnika: „Gminy Morges, Vevey, Lozanna, Tolechenoz („Riond-Bosson"), przy poparciu Fundacji Gleyere'a, Fundacji Kantonalnej Popierania Sztuki oraz przyjaciół Paderewskiego — zbudowały ten pomnik na pamiątkę wielkiego artysty i wielkiego patrioty — 3 lipiec 1948".

* * *

W maju br. ukazał się numer specjalny miesięcznika „*Schweizer Rundschau*" poświęcony komunizmowi. Numer ten zawiera m. in. artykuły Ig. Silone, St. Fumet'a i M. Berdiajewa (ostatni przed jego śmiercią). Sprawy polskie „*Polen in kommunistischen Haenden*" omówił dr Sangowicz, ponad to ks. prof. I.M. Bocheński O.P. ogłosił: „*Der bolschewistische Katechismus*".

Jedziemy do Australii *)

REPORTAŻ WŁASNY „POLSKI WALCZĄCEJ"

9 lipca, 1948.
Na pokładzie S.S. „Strathnaver". W drodze z Malty do Port Said.

WIĘZY, KTÓRE SIĘ NIE ZERWĄ

„Polska Walcząca" pożegnała nas serdecznymi słowami artykuliku pt. „W daleki świat", zamieszczonego w numerze, który został nam doręczony w czasie ładowania się na statek „Strathnaver" w porcie Tilbury, dnia 2-go lipca b.r. Dziś po kilku dniach naszej podróży, dzieli nas już od polskiej rodziny, pozostałej w Wielkiej Brytanii, dystans ponad 2500 mil. Odległość ta wzrasta z każdą godziną. Istotnie jedziemy w daleki świat, nieznany nam jeszcze, poza suchymi opisami w książkach i broszurach, oraz barwnymi plamami map w atlasach.

Jedzie nas liczna gromada. W życiu polskiej emigracji po tej wojnie, odjazd naszej grupy, to jeszcze jeden etap przejściowy w procesie osiedlania się Polaków w różnych krajach świata. W naszym przypadku to próba osiedlenia się w dalekiej Australii. Jedziemy z wiarą, że zdołamy tam sobie zbudować nowe życie. Wielu z nas napewno sprowadzi tam w przyszłości swoje rodziny, zarówno z Wielkiej Brytanii, jak i z innych krajów. Wiemy, że w polskiej rodzinie w Wielkiej Brytanii zostawiliśmy wiele osób drogich naszym sercom i wielu serdecznych przyjaciół, z którymi dzieliliśmy losy w latach wojny; w latach walki, więzień, niewoli czy ucieczek; w latach nadziei. Narasta wciąż przestrzeń dzieląca nas od nich. Wierzymy jednak, że ani czas, ani przestrzeń, tych serdecznych więzów nie zerwą.

Wczoraj odbiliśmy od Malty i płyniemy przez Morze Śródziemne do Port Said i Suezu. Jesteśmy już tydzień w drodze z Wielkiej Brytanii. Czeka nas jeszcze około cztery tygodnie podróży morskiej, zanim zejdziemy na ląd australijski. Tam dopiero zaczniemy pracować i odrabiać nasze dwuletnie kontrakty, by wreszcie po tylu latach stać się ludźmi naprawdę wolnymi, o takich samych prawach i obowiązkach, jak wszyscy inni mieszkańcy Australii. Stamtąd dopiero będziemy mogli podzielić się naszymi wrażeniami o warunkach życia i możliwościach osiedlania się z tymi, którzy pozostali jeszcze w Wielkiej Brytanii, a zamierzają emigrować do tego samego kraju.

JAK SIĘ TO ZACZĘŁO?

Ale trzeba mi cofnąć się wstecz, aby dać czytelnikom „Polski Walczącej" chronologiczny przebieg przygotowań do naszej podróży.

Właściwie zaczęło się od ogłoszenia w pierwszych dniach czerwca br. o zaciągu do pracy fizycznej w Australii. Mimo bardzo ogólnikowego określenia warunków, posypały się bardzo liczne zgłoszenia z wszystkich prawie oddziałów PKPR. Trzeba było decydować się szybko. Dla wielu z nas, którzy nie widzieli dla siebie możliwości osiedlenia się w Wielkiej Brytanii, była to szansa, której nie wolno było odrzucić. Wielu popchnęło po prostu znużenie warunkami życia w oddziałach lub chęć dalekiej przygody.

Wydaje się jednak, że u wszystkich zgłaszających się panowało mocne przekonanie, że tam w Australii, można sobie dać radę i ustawić swoje życie na dalszą przyszłość.

Po wstępnych zgłoszeniach, sprawa zaczęła się rozwijać z zadziwiającą szybkością. Rozpoczęły się wyjazdy na komisje i badania lekarskie. Już 19 czerwca b.r. dowiedzieliśmy się o tym, kto z nas został przyjęty. Niezwłocznie rozpoczęto naszą demobilizację z PKPR. Od 22 czerwca zaczęliśmy się zjeżdżać do Ośrodka Demobilizacyjnego w Rougham Camp, koło Bury St. Edmund's, Suffolk, który był zarazem punktem zbornym dla wszystkich zgłoszonych z armii lądowej. Nasi lotnicy mieli swój oddzielny punkt zborny w RAF Station Dunholme Lodge w Lincolnshire.

W Ośrodku Demobilizacyjnym załatwiono nas bardzo szybko. Odnosiło się wrażenie, że ten Ośrodek to jedna z bardzo nielicznych instytucji, w której klient jest załatwiany rzeczowo, uprzejmie i szybko. Wielu z nas skorzystało z kilkudniowych zwolnień, aby raz jeszcze pożegnać się z tymi, z którymi rozłaka była najcięższa. Trochę formalności pieniężnych, ostatnie zakupy *short'ów*, koszulek z krótkimi rękawami, pantofli czy sandałów, kilka pożegnalnych listów i telefonów, ostateczne spakowanie bagażu i oblepienie go naklejkami, i jesteśmy gotowi do odjazdu.

STARTUJEMY...

Z Ośrodka odjechaliśmy samochodami wojskowymi do stacji kolejowej Bury St. Edmund's, rano dnia 2 lipca b.r. Stamtąd jedziemy specjalnymi pociągami do Tilbury. Wjeżdżając do portu widzimy z daleka nasz statek. Pociąg podjeżdża pod halę załadowczą. Formalności załadowcze i celne nie trwają długo, i kolejno wchodzimy na statek, każdy z kartką przydziału pomieszczenia i jadalni.

Po zajęciu przydzielonego łóżka czy hamaka, rozpoczyna się wędrówka rozpoznawcza po statku. Statek jest duży, 22.500 ton. Należy do znanej linii okrętowej P.&O. Co., lecz jest ciągle jeszcze transportowcem wojskowym. Nie ma na nim podziału na klasy pasażerskie. Ogólnie biorąc pomieszczenia i wyżywienie odpowiadają klasie turystycznej na statkach pasażerskich.

Z komunikatów biura statku dowiadujemy się zaraz przy załadowaniu szczegółów dotyczących trasy statku, dni przybycia do różnych portów, oraz adresów, na które możemy otrzymywać listy lotnicze w czasie podróży. Trzeba więc znowu wysłać kilka listów i podać te adresy rodzinie, kolegom czy znajomym. Nie wszyscy zdołaliśmy to zrobić przed odbiciem statku i trzeba było odłożyć te korespondencje do Malty, naszego pierwszego postoju. Wielu kolegów dostaje tu jeszcze ostatnie listy i telegramy. „*God speed*"... „*Good luck*"... „*Every success*" i „*Love from...*" powtarzają się prawie we wszystkich tych listach i telegramach.

POŻEGNANIE

Z ramienia polskich władz wojskowych żegnają nas gen. dyw. K. Rudnicki i maj. dypl. J. Bielecki. Generał spotyka na statku wielu żołnierzy 1 Dywizji Pancernej, którą dowodził w Niemczech. Wielu z nich jest już w ubraniach cywilnych; to ci z rezerwy „W". Inni występują jeszcze w mundurach z czarnymi naramiennikami.

Ze strony brytyjskich władz wojskowych, żegna nas z ramienia *War Office*, brygadier Massy-Beresford, D.S.O., M.C., Commander BAS/PRC, Eastern Command. Przemówienie jego, podobnie jak przemówienie gen. Rudnickiego, transmitowane jest przez głośniki statku. Brygadier dziękuje nam za służbę w Polskich Siłach Zbrojnych pod dowództwem brytyjskim i życzy nam w imieniu władz brytyjskich i naszych brytyjskich towarzyszy broni pomyślnych osiągnięć w naszym dalszym życiu w Australii.

Żegna nas również przedstawiciel Stowarzyszenia Polskich Kombatantów, tej organizacji, której wielu z nas jest członkami. Są wśród nas członkowie różnych kół. Po przybyciu do Australii, jeśli warunki na to pozwolą powstaną nowe koła tego Stowarzyszenia w miejscach większych skupień polskich. Może powiększymy tylko stan liczebny kół założonych przez „Tobruczczyków", którzy pojechali tam przed nami i położyli już podwaliny organizacyjne dla kół lokalnych.

DROBNE ZGRZYTY

Jak zwykle w ostatnim momencie występują drobne zgrzyty. W dobrze zorganizowanym transporcie „coś nawaliło". Może Sztab zapomniał, może to nie przyszło na myśl Anglikom, może to wina *Australia House*. Za mało czasu, aby zagłębić się w tę sprawę. W każdym razie wielu oficerów jest rozczarowanych warunkami zakwaterowania, jakie otrzymali. Znawcy zarządzeń twierdzą, że grupa oficerska powinna mieć zakwaterowanie takie, jak przy normalnej emigracji.

Na statku odbywa się ostatnia narada „czynników miarodajnych", w której biorą również udział kapitan statku i przedstawiciel linii okrętowej. W wyniku przydługich narad osiągnięto kompromisowy rezultat, pozostawiając dotychczasowy stan rzeczy i obiecując przeprowadzenie pewnych zmian w czasie podróży.

Tymczasem statek kończy ostatnie przygotowania do jazdy. Odciągają nas holowniki i po chwili ruszamy w daleką drogę. Żegnamy wyspę brytyjską, na której wielu z nas spędziło kilka lat życia. Nie brak i takich, którzy próbowali się tu osiedlić i pracowali już w różnych zawodach cywilnych. Któż odgadnie, jakie myśli, wspomnienia i nadzieje rodzą się w sercach nas wszystkich w tych chwilach, gdy wyspa brytyjska zasnuwa się kurtyną szarej mgły wieczornej?

GDOJAN

*) Por. pierwszy list z podróży w nr. 30 „Polski Walczącej".

Bill imigracyjny

KOGO DOTYCZY?

Nowa amerykańska ustawa o uchodźcach (*Displaced Persons Act of* 1948) pozwala żywić nadzieję, że poważna część Polaków, znajdujących się w tak trudnym położeniu w Niemczech, będzie miała możność wyemigrowania do Stanów Zjednoczonych.

Nowa ustawa nie ma natomiast zastosowania do Polaków, przebywających na terenie W. Brytanii, którzy będą mogli starać się o wyjazd do Stanów tylko w ramach dotychczasowej kwoty. Praktycznie ilość Polaków emigrujących do Stanów Zjednoczonych z W. Brytanii może nawet ulec zwiększeniu, o ile poważna część normalnej kwoty polskiej, chociaż zmniejszonej o połowę, dotychczas zarezerwowana dla uchodźców w Niemczech, zostanie przydzielona Polakom, przebywającym w innych krajach, a przede wszystkim w W. Brytanii.

Z dobrodziejstw nowej ustawy amerykańskiej mogą korzystać ci uchodźcy, którzy znaleźli się w Niemczech, Austrii lub Włoszech przed 22 grudnia 1945 i 1 stycznia 1948 byli jeszcze we Włoszech lub w jednej ze stref okupacyjnych Niemiec i Austrii, z wyjątkiem strefy sowieckiej.

WYMAGANIA

Uchodźcy objęci nową ustawą muszą także odpowiadać ogólnym wymogom amerykańskich przepisów imigracyjnych, a więc — należy sądzić — powinni posiadać *affidavity*. Ponad to zaś muszą mieć zapewnienie pracy i mieszkania w Stanach, czego nie wymaga się od zwykłych imigrantów. Wymogi więc w stosunku do uchodźców, korzystających z nowej ustawy, są do pewnego stopnia wieksze niż od zwykłych imigrantów. Wielkim przywileiem jest jednakże korzystanie z kwoty wynoszącej 205.000, która ma być wyczerpana w ciągu dwu lat.

Z liczby tej należy odliczyć 3.000 na sieroty poniżej lat 16, które straciły oboje rodziców oraz 2.000 na uchodźców czeskich z bieżącego roku. Pozostaje więc równe 200.000 dla uchodźców określonych powyżej

Należy zaznaczyć, że cała nowoprzyznana kwota 205.000 będzie stopniowo potrącana z kwot rocznych każdego kraju w ten sposób, że wszystkie kwoty będą zmniejszone o połowę przez szereg lat, dopóki cała liczba emigrantów danego kraju, którzy wyjechali do Stanów na podstawie nowej ustawy, nie zostanie potrącona.

Z kwot normalnych będzie również w przyszłości potrącone 15.000 wiz, jakie mają być wydane osobom, które już są w Stanach, a wjechały tam na wizy turystyczne, studenckie lub inne i nie mają dotąd prawa stałego zamieszkania.

KATEGORIE PIERWSZEŃSTWA

Nowa ustawa ustala trzy rodzaje pierwszeństwa przy wydawaniu wiz na jej podstawie:

1. Przynajmniej 30 procent ogólnej liczby wiz musi być wydane rolnikom. Żony i niepełnoletnie dzieci rolników podpadają również pod tę kategorię.

2. W następnej kolejności po rolnikach pierwszeństwo w uzyskaniu wiz mają imigranci, którzy nadają się do pracy w gospodarstwie domowym, budownictwie i przemyśle ubraniowym a nawet w innym zawodzie, o ile pracownicy z tego właśnie zawodu będą potrzebni w miejscu, w którym dany imigrant pragnie się w Stanach osiedlić. Ponad to z pierwszeństwa tej kategorii korzystać będą osoby, posiadające specjalne kwalifikacje naukowe, techniczne lub zawodowe.

3. Do ostatniej kategorji pierwszeństwa zaliczono tych imigrantów, którzy posiadają w Stanach krewnych do trzeciego stopnia pokrewieństwa. Krewny nie musi być obywatelem amerykańskim; wystarczy, jeśli jest stałym mieszkańcem przybyłym do Stanów legalnie.

UPRZYWILEJOWANIE ŻOŁNIERZY I WYSIEDLEŃCÓW

Żołnierze, którzy z bronią w ręku w czasie ostatniej wojny walczyli przeciwko wrogom Stanów Zjednoczonych, mają pierwszeństwo przed innymi, ale tylko w ramach każdego z trzech stopni pierwszeństwa wyliczonych powyżej.

Znaczy to, że jeśli jest np. dwóch rolników i tylko jeden z nich był żołnierzem, to żołnierz ten będzie miał pierwszeństwo, jednakże rolnik-cywil będzie miał pierwszeństwo przed żołnierzem nie-rolnikiem. Jednym słowem przy podobnym zawodzie żołnierze będą mieli pierwszeństwo.

Pierwszeństwo posiadają również uchodźcy mieszkający w obozach przed tymi, którzy mieszkają poza obozami, choć ci ostatni nie są całkiem wykluczeni od emigracji do Stanów.

Emigrujący na podstawie nowej ustawy zwolnieni są ponad to od obowiązku stosowania się do dwóch wymogów przewidzianych przez amerykańskie prawo imigracyjne, które nie pozwala, by emigrant mógł być zakontraktowany do pracy przed przybyciem do Stanów lub też, aby ktokolwiek opłacał za niego transport.

Ten ostatni przepis nie odnosi się także do Polaków w W. Brytanii, gdyż uważa się, że otrzymywany przez nich transport brytyjski jest częścią ich należności demobilizacyjnych.

W stosunku do uchodźców z Niemiec nowa ustawa zamiast dotychczasowego zakazu wprowadza właściwie wymóg uprzedniego zapewnienia pracy, a nawet mieszkania w Stanach. Formę tego zapewnienia ustalą zapewne przepisy wykonawcze.

PRAKTYCZNE WYKONANIE

Stosowanie nowej ustawy będzie regulowała komisja tzw. *Displaced Persons Commission*, składająca się z trzech członków, mianowanych przez Prezydenta na wniosek i za zgodą Senatu. Sposób i szybkość wprowadzenia w życie nowej ustawy będzie w dużym stopniu zależała od tej komisji oraz funduszów, jakie zostaną postawione do jej dyspozycji. Dotychczas przyznane fundusze należy ocenić jako niewystarczające na wprowadzenie w życie pełnego programu przesiedlenia.

Należy jeszcze dodać, że nowa ustawa zapewnia również emigrację do Stanów z normalnej kwoty niemieckiej i austriackiej, uchodźców niemieckich, którzy przebywają obecnie na terenie Niemiec i Austrii a byli urodzeni w krajach środkowo-europejskich (np. w Polsce) lub bałkańskich. Należy się liczyć z bardzo niekorzystnym dla nas efektem propagandowym tego rodzaju imigracji do Stanów.

Sprawę prac przygotowawczych do przeprowadzenia emigracji Polaków z Niemiec na podstawie tej ustawy oraz przygotowania Polonii Amerykańskiej, która odegra w tej sprawie najważniejszą rolę, omówimy osobno.

L. K.

Z Belzebubem przeciw diabłu?

Na tle ostatnich wydarzeń zarysowały się na Zachodzie niebezpieczne skłonności do wykorzystania Niemców w walce z Rosjanami. Autor wyjaśnia, skąd się one wzięły i dokąd mogą doprowadzić.

Przewlekły kryzys berliński przyniósł wśród innych następstw również i to, że wywołał na Zachodzie falę sentymentalnych wynurzeń i zachwytów na temat niemieckiej ludności stolicy Niemiec. Mężowie stanu i prasa uznali za wskazane zachwycać się „męstwem", „wspaniałą postawą" i „wysokim morale" berlińczyków. Zaczęli oni urastać do roli czołowych obrońców demokracji w świecie. Apelowano do nich, by swym poświęceniem i ofiarnością walczyli o wolność.

Niektóre z tych wystąpień budziły niesmak, a nawet obrzydzenie. Sami berlińczycy, którym nie można odmówić swoistego zmysłu humoru, wykpiwali niektórych polityków zachodnich, którzy przyjeżdżali do nich by wychwalać ich bohaterskie poświęcenie w słowach godnych i przypominających — samego Goebbelsa.

BERLIŃCZYCY WOBEC ROSJAN

Niewątpliwie faktem jest, że berlińczycy nie załamali się pod naporem blokady sowieckiej i nie rzucili się pośpiesznie w ramiona Rosjan, lecz wytrwale wypowiadali się po stronie mocarstw zachodnich, choć z początku zwłaszcza mogli przewidywać, że te mocarstwa niedługo wycofają się z Berlina i że wówczas Rosjanie zemszczą się na wszystkich tych, którzy zajęli stanowisko po stronie Zachodu.

Ale czy to powód do specjalnych zachwytów? Ci berlińczycy w 1945 r. poznali Rosjan i napewno nie mają ochoty znaleźć się pod ich rządami. Ci, którzy czynnie zaangażowali się po stronie mocarstw Zachodu, liczyli zapewne, że w razie ostateczności wycofujący się Alianci zabiorą ich ze sobą; mogło przecie chodzić tylko o paręset czy parę tysięcy ludzi. A zresztą zawsze jeszcze można w porę przejść z rozwiniętymi sztandarami na stronę Sowietów, gdyby zwyciężały...

NIE WOLNO ZAPOMINAĆ!

Zachwycając się berlińczykami mężowie stanu Zachodu zapomnieli zbyt łatwo, że nie buntowali się oni nigdy przeciw zbrodniom hitlerowskim i że są z pewnością ostatnimi, których można zaliczyć do szermierzy wolności. Nie wykazali też do tej pory niczym, że ich stanowisko uległo zmianie i że są dziś naprawdę przywiązani do demokracji.

W ogóle ubolewać trzeba, że na pierwszy plan wysunięto ze strony Aliantów sprawę wyżywienia ludności Berlina. Trzy mocarstwa zachodnie mają wiele tytułów prawnych do żądania przywrócenia normalnej komunikacji między Berlinem a Zachodem i bynajmniej nie potrzebowały operować sentymentalnym argumentem o „obowiązku wyżywienia dwu i pół miliona ludzi". Argument ten zresztą Rosjanie później wytrącali im z ręki wyrażając gotowość żywienia berlińczyków.

Bitwą o Berlin była od początku próba sił. Nie należało wprowadzać do niej momentów, które w wojnie, nawet „zimnej", nie liczą się.

POTWORNA KRÓTKOWZROCZNOŚĆ

Wielkie niebezpieczeństwo tych sentymentalnych zachwytów nad dzielnością i poświęceniem berlińczyków polega na tym, że torują one drogę do pomysłów wykorzystania Niemców w walce z Rosjanami.

Nie brak na Zachodzie krótkowzrocznych polityków, którzy zawsze gotowi są wypędzać diabła Belzebubem. W czasie wojny zamykali oczy na zbrodnie sowieckie, bo Rosja była cennym sojusznikiem przeciw Niemcom. Teraz chcieliby znowu uczynić z Niemców sojuszników przeciw Rosji. Nie rozumieją, że jednej choroby nie można leczyć zarazkami drugiej.

Nie wydaje się, by te skłonności były silne. Do tej pory odosobnione są głosy domagające się uzbrajania Niemców, ale niedobrze jest, że w ogóle się pojawiają.

Ostatnio np. na łamach popularnego tygodnika „*Picture Post*" ukazał się artykuł znanego komentatora wojskowego kpt. Liddell Hart'a, który wprawdzie zawsze się mylił w swych teoriach na temat rzekomej przewagi obrony nad atakiem i w swej wierze w potęgę fortyfikacji, ale który mimo to cieszy się w niektórych kołach brytyjskich dużym wpływem. Otóż Hart wręcz oświadcza, że Unia Zachodnia tylko wówczas będzie silna i będzie mogła powstrzymać Rosję, jeżeli będą do niej wciągnięte na nowo uzbrojone Niemcy. Tylko wówczas bowiem odbudowana zostanie w Europie „równowaga sił".

Dla różnych powodów jest nie do pomyślenia, by mocarstwa zachodnie próbowały uzbrajać Niemcy. Ale tragiczną jest rzeczą, że tak szybko niektóre koła na Zachodzie zapominają o zbrodniach niemieckich i gotowe są litować się nad losem berlińczyków lub rozpływać się z zachwytu nad ich rzekomym hartem.

Za wszelkie złudzenia na temat Niemców Zachód zapłaciłby równie drogo, jak dziś płaci za złudzenia na temat Sowietów, jako jednego z „narodów miłujących pokój"!

OBSERWATOR

Stalin i Tito czyli dwugłowa hydra

rys. JANC

Czy wiecie, że ...

Niejaki John Rettler z Appleton w Wisconsin, USA urósł o jedną stopę (z sześciu do siedmiu) po porażeniu piorunem. Gwałtowny ten wzrost zaczął się po tygodniu, gdy Rettler opuścił szpital, gdzie leczył się z obrażeń i wstrząsu nerwowego.

Leader, 6.12.47

* * *

Nowocześni przemysłowcy używają różnych miłych zapachów dla przyciąganja klienteli. 300 lat temu londyńscy karczmarze skrapiali silnie bruk przed restauracjami świeżym piwem dla ściągnięcia gości. Dzisiaj zapachy są syntetyczne. Pewne towarzystwo ubezpieczeniowe w Ameryce reklamuje asekurację od ognia na formularzach perfumowanych zapachem spalonego drzewa. Ilustrowane magazyny drukowane są często perfumowaną farbą.

Leader, 20.9.47

* * *

Aż do XVIII wieku nie znano w Polsce porcelany. W domach magnackich jadano ze srebnych talerzy — w mniejszych z fajansu i cyny, w ubogich z prostych glinianych misek lub też z talerzy drewnianych. Jeszcze w XVIII w. serwis fajansowy uchodził za zbytek, zwłaszcza gdy była to majolika włoska, ozdobnie malowana, czyli jak mawiano „pisana".

Wł. Łoziński, Życie polskie, str. 163

zebrał

JANISŁAW SZCZEPANIAK

„Dipisowski" dorobek

KORESPONDENCJA WŁASNA Z NIEMIEC

Nawet ktoś, kto był przez czas dłuższy w Niemczech, ale później w okresie powojennym, zdołał szybko wyjechać — nie może sobie zdać w pełni sprawy z obecnego poziomu i kierunku życia kulturalnego i oświatowego Polaków w tym kraju, z tego jak żyje ćwierćmilionowa rzesza polskich DP w Niemczech, która nie chciała mimo złudnych obietnic i równoczesnego nacisku misji repatriacyjnych wrócić do kraju, a nie miała „szczęścia" wyjechać dalej na zachód.

Dopiero powtórny przyjazd do Niemiec, zwiedzanie obozów w kilku różnych strefach okupacyjnych daje możność ostrzejszej i pełniejszej obserwacji.

PIERWSZY ZRYW

Czas wojny 1939/45 należy uznać dla wszystkich Polaków w Niemczech jako wykreślony pod każdym względem z życia. Reżym hitlerowski nie pozwalał na żadne przejawy polskiego życia duchowego. Książka polska np. i to wyłącznie cenzurowana, mogła być tylko własnością prywatną, nigdy przedmiotem oficjalnej wymiany, z wyjątkiem obozów jeńców wojennych, chronionych przez konwencję genewską i haską. Młodzież polska wywieziona do Niemiec miała 6-letnią przerwę w wykształceniu i wychowaniu.

Dopiero okres 1945/46 wywołuje żywiołowy zryw w życiu Polaków w Niemczech, którzy organizują się instynktownie i bez żadnej pomocy z zewnątrz. Jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej powstają w różnych obozach i ośrodkach miejskich szkoły powszechne, średnie, zawodowe, a nawet polskie wydziały uniwersyteckie. Organizują się władze szkolne lokalne, kuratoria okręgowe, a nawet departament oświaty (Centrala Szkolnictwa). Powstają setki dzienników, czasopism, kilkanaście wydawnictw książek z centralnym Związkiem Wydawców i Księgarzy w Niemczech, bardzo liczne biblioteki, czytelnie, świetlice, teatry stałe i objazdowe itp.

Punkt ciężkości życia oświatowego i kulturalnego w tym czasie (1945/46) przenosi się z ciasnych ram obozowych do większych miast i centrali komunikacyjnych i grupuje się przy siedzibach polskich organizacji społecznych (Hanower, Hamburg, Osnabrück, Meppen, Monachium, Norymberga itp.). Okres ten będzie kiedyś przedmiotem studiów historyków kultury polskiej, chlubą zaś i dumą jego członków i organizatorów.

TRAGICZNE ZAHAMOWANIE

Nagle w połowie 1946 r. na skutek pamiętnej podróży La Guardia — b. prezydenta Nowego Jorku i nacz. dyrektora UNRRA — do Warszawy i Moskwy oraz późniejszego jego nacisku na rządy okupacyjne następuje zupełne załamanie się oficjalnego życia oświatowo-kulturalnego wszystkich DP, a w szczególności Polaków.

Polakom, mieszkającym poza obozami odebrano racje żywnościowe UNRRA, pismom polskim cofnięto w 99% licencje lub dotychczasowa milcząca zgodę, ośrodki wydawnicze zlikwidowano, dowóz książek polskich z zewnątrz praktycznie uniemożliwiono, wszystkich zaś zamieszkałych w obozach odosobniono, ograniczono swobodę ruchów i wyjazdów, rozszerzając jednocześnie uprawnienia policji niemieckiej do rewizji i aresztowań Polaków.

Okres więc 1946/7 i 1947/8 przyniósł podcięcie egzystencji Polaków, żyjących poza obozami oraz zamknięcie i izolację tych, którzy zdecydowali się na pozostanie lub powrót do obozów.

JESZCZE JEDNA „KONSPIRACJA"...

Akcja represji z zewnątrz wywołała zasadniczy zwrot w nastrojach i jakby zejście do „podziemi". Pozbawieni pomocy żywnościowej UNRRA (obecnie IRO) rzucają się z nakazu walki o byt w wir handlu legalnego czy czarnego, ściągając tym cień na dotychczasowe dobre imię uchodźców. Zamknięci w obozach szukają z konieczności ujścia w samodzielnym organizowaniu życia zbiorowego w swych odciętych ośrodkach — przeważnie w dziale oświaty i kultury. Istniejące dotychczas szkoły w obozach reorganizują się, ściągając z powrotem z miast uczniów i personel nauczycielski. Poważne i niedające się dotychczas uzupełnić braki w podręcznikach szkolnych nagle prawie znikają, a na ich miejsce pojawiają się bardzo liczne i indywidualne dla każdego obozu opracowania pisane lub powielane. Niektóre prace osiągnęły tak wysoki poziom, iż według znawców zasługują na wydanie drukiem. Pod tym względem bardzo dużo zrobili zwłaszcza Łotysze i Ukraińcy.

Biblioteki zbierane i scalane wzrastają niebywale, niestety zbyt jednostronnie wskutek naturalnych przyczyn braku dopływu nowych książek z zagranicy.

W każdym niemal większym obozie (gdzie tylko znalazło się kilka ruchliwych i uspołecznionych jednostek) powstaje samorząd za przykładem wzorowego i wielkiego obozu „Durzyn" (Wildflecken w zonie amerykańskiej) i rozrasta się organizacja szkolnictwa, przechodząc w różne typy szkolnictwa zawodowego i oświaty pozaszkolnej. Powstają uniwersytety ludowe, odczyty i wykłady nieraz na wysokim poziomie, teatry, chóry i orkiestra, wreszcie koronujące wszystko... wystawy, obrazujące całość wysiłku kulturalno-społecznego. Wśród wystawianych robót ręcznych zdarzają się często wynalazki z różnych dziedzin, nawet techniczne, przede wszystkim zaś z życia praktycznego

NA PRZEKÓR WSZYSTKIEMU

Gdyby ktoś zadał sobie trud i chciał porównać stan i wyniki prac oświatowo-kulturalnych, a przede wszystkim czytelnictwa w obozach, biorąc za podstawę środki materialne, służące do tych celów oraz ilość prac dokonanych przez jedną osobę w ciągu roku, ilość książek przeczytanych przez pojedyńczego czytelnika — to w porównaniu ze wszystkimi środowiskami polskimi w Kraju i na obczyźnie napewno na pierwszym miejscu znaleźliby się Polacy w Niemczech. Oczywiście o jednym czynniku nie należy zapomnieć, Polacy w Niemczech w obozach mieli dotychczas więcej czasu, niż gdziekolwiek w Kraju lub na Zachodzie i że jest to poniekąd cnota z konieczności. Niemniej jednak należy wziąć pod uwagę, iż mimo bardzo ciężkich warunków materialnych, złego odżywiania, terroryzowania przez obce czynniki i alarmowania stałą groźbą od Wschodu — ludzie ci nie tylko nie ulegli depresji i nie załamali się, ale przeciwnie znaleźli w sobie tyle sił, iż zdobyli się na wielki wysiłek organizacyjny w pracy społecznej i zbiorowej na długą falę.

Całość tej pracy rozpoczętej i prowadzonej z początku najczęściej przez kilka osób, później przez całe grupy zawodowe, w obozie, w trudnych warunkach, w oderwaniu od materiałów podstawowych, jakie stanowi źródło główne: Kraj, bez żadnej łączności z innymi ośrodkami polskimi na Zachodzie, bez możności naśladowania wzorów innych odległych i odseparowanych polskich obozów w Niemczech — stanowi dowód wielkiej indywidualności i inicjatywy zbiorowej danego ośrodka, zmuszonego do pracy pod tym względem dosłownie od podstaw, od początku, tak niemal jak zaczynał w średniowieczu każdy klasztor Benedyktynów czy Cystersów.

DRUGA STRONA MEDALU

I gdy często pisze się o zgniliźnie życia na emigracji, gdy dużo mówi się o zdeprawowanych elementach polskich w Niemczech (Niemcy rzeczywiście wywieźli z Polski duży procent kryminalistów), o handlu nielegalnym, o odzwyczajeniu od pracy, o lenistwie itp., należy również pokazać odwrotną stronę medalu życia Polaków w Niemczech... ich ciężkie zmagania się z duchową i materialną stroną życia, bytu codziennego, ich hart ducha, wolę wytrwania, pracę od podstaw w zorganizowanym życiu kulturalnym, godny podziwu wysiłek nad kształceniem i wychowaniem dzieci i młodzieży — słowem ambicję takiej pracy, która stała się ich ucieczką przed bezpłodnym rozpolitykowaniem jak i przed myślą i troską o dalszy los osobisty i zbiorowy.

Przyszłość pokaże, w jakim stopniu w obecnym położeniu tych ludzi, w zasadzie nienormalnym i szkodliwym dla zdrowia moralnego rodziny i społeczeństwa wspomniana dążność do akcji oświatowo-kulturalnej jako nadbudowy życia codziennego zaznaczy się jako czynnik dodatni i wychowawczy w życiu naszym na obczyźnie.

TOMASZ RYBOTYCKI

Wyścig do prezydentury

W skomplikowanej sytuacji w świecie jednym z bardzo istotnych, a zarazem nieobliczalnych czynników jest osoba prezydenta St. Zjednoczonych. O biegu dziejów decydują w równej mierze ludzie, co czynniki natury geograficznej, gospodarczej czy interesów narodowych. Często nawet ambicje czy charakter jednostek, mających wpływ decydujący na politykę swego kraju, biorą górę nad wszystkim innym. Dzieje się tak nie tylko w dyktaturach, gdzie oczywiście wpływ jednostki jest wszechpotężny, ale również w demokracjach. Jakże inaczej wyglądałby bieg dziejów gdyby w Białym Domu nie zasiadał w latach wojny Franklin Roosevelt!

WSZYSTKO DLA POWTÓRNEGO WYBORU

Harry Truman pragnie być wybrany ponownie prezydentem St. Zjednoczonych. Trudno się temu dziwić: jest to rzecz najbardziej ludzka. Jednakże niewątpliwie Truman idzie bardzo daleko w podporządkowaniu wszystkiego sprawie wygrania wyborów. Bo ostatecznie nie można uważać reelekcji Trumana za rzecz najważniejszą na świecie!

Jak wiadomo, szanse Trumana w walce z Dewey'em nie są duże. Przeciwnie, wedle wszelkiego prawdopodobieństwa i jeżeli nie zajdą jakieś wyjątkowe wydarzenia, nie ma on prawie żadnych widoków. Po 16 latach rządów partii demokratycznej naród amerykański pragnie zmian.

Przy tym partia demokratyczna przechodzi głęboki kryzys. Była ona zlepkiem różnych ugrupowań, niewiele ze sobą mających wspólnego i teraz rozbiła się na trzy odłamy. Jeden, o zabarwieniu komunizującym, poszedł za Waliace'm. Drugi znów, a mianowicie reakcyjne ośrodki Południa, które nie chcą słyszeć o równouprawnieniu Murzynów, zbuntowały się ostatnio przeciw słusznym i śmiałym planom Trumana, zwołały osobną konwencję i wysunęły własnego kandydata na prezydenta, który wprawdzie nie ma żadnych możliwości, ale jeszcze bardziej pomniejszy szanse Trumana.

CYNICZNY PROGRAM

Program wysuwany przez Demokratów nie może pociągnąć za sobą szerokich mas. Jest prowokacyjny w sposobie, w jaki usiłuje przywłaszczyć dla partii różne osiągnięcia dokonane wspólnie przez obie wielkie partie, np. plan Marshalla. A jeszcze bardziej odpycha przez to, że nie umie się zdobyć na przyznanie się do popełnionych błędów.

Tak np. tradycyjnie znaczna większość Polaków amerykańskich głosowała na Demokratów. Ale wątpić należy, aby dziś, po tym co Roosevelt zrobił w Jałcie, Polonia amerykańska miała zaufanie do Demokratów, zwłaszcza, że nie potępiają oni bynajmniej tej zbrodni. Ustęp o Polsce w deklaracji programowej brzmi wręcz cynicznie. Głosi on:

„St. Zjednoczone tradycyjnie sympatyzowały z wysiłkami podbitych krajów zdążających do uzyskania niepodległości i ustanowienia demokratycznej formy rządów. Polska jest wybitnym tego przykładem. Po półtora wieku niewoli przywrócona została do życia przez naszego wielkiego prezydenta demokratycznego Woodrowa Wilsona. Spodziewamy się, że te kraje rozwiną się jako prosperujący, wolni i demokratyczni członkowie Narodów Zjednoczonych".

Pomińmy już fakt, że Wilson nie stworzył na nowo państwa polskiego. Gdyby nawet odpowiadało to prawdzie, to przecież i tak ważniejsze byłoby, że w ćwierć wieku później inny prezydent demokratyczny tak decydująco przyczynił się do utraty niepodległości przez Polskę! O tym deklaracja milczy, a jej stanowisko wobec obecnej rzeczywistości w Polsce jest dwuznaczne i zakłamane. Trudno, by ktokolwiek miał do autorów tej deklaracji najmniejsze zaufanie.

NADZWYCZAJNA SESJA KONGRESU

Wykorzystując swe uprawnienia konstytucyjne dla celów partyjnych i osobistych Truman zwołał obecnie nadzwyczajną sesję Kongresu, aby przyprzeć Republikanów do muru, a mianowicie zmusić ich do zajęcia stanowiska w różnych sprawach, takich jak walka z drożyzną, w których spodziewa się, że jego program może być bardziej popularny.

Nieuniknionym jednak wynikiem będzie zaostrzenie walki pomiędzy obu wielkimi partiami, co oczywiście jest wysoce niepożądane w obecnej sytuacji międzynarodowej. Gdyby Truman zwołał Kongres w związku z niebezpieczeństwem wojny, to byłby to krok w pełni uzasadniony. Ale nic nie wskazuje, by to był powód tego pociągnięcia, a zwołanie Kongresu dla celów partyjnych jest trudne do usprawiedliwienia.

Nie brak podstaw do obaw, że dotychczasowa solidarność obu partii w sprawach polityki zagranicznej zostanie zburzona, co z pewnością nie byłoby rzeczą dobrą. Powstaje też pytanie, jak troska o reelekcję wpłynie na politykę Trumana w obecnym kryzysie. Widzieliśmy już na przykładzie Palestyny, jak bardzo względy wyborcze oddziałują na stanowisko Trumana. Nie ulega więc wątpliwości, że ten wzgląd będzie miał wpływ na Trumana również w odniesieniu do Berlina. Ale nie można przewidzieć, czy będzie on chciał zyskać popularność przez osiągnięcie porozumienia z Rosją nawet za cenę ustępstw, czy też przeciwnie, będzie liczył na to, że jeżeli kryzys zaostrzy się, to jego szanse wzrosną. Pamięta przecież, że wybór Roosevelta w 1944 był głównie wynikiem niechęci do zmiany prezydenta w czasie wojny.

I dlatego jest to czynnik tak doniosły, a zarazem tak nieobliczalny w obecnym położeniu międzynarodowym.

KAZIMIERZ ALBAN

STRACH

Opowiadanie

Dłonie wpierają się silnie w kant podłogi. Siedzę na krawędzi dużego kolistego otworu, pod którym rozpięta jest otchłań czarnej nocy. Nie widzę, ale wyczuwam tę głębię, te setki metrów. Za chwilę, może za kilka sekund, skoczę w czarną przepaść.

Cztery motory potężnego „Liberatora" grają pełnym rytmem, jestem na pół ogłuszony ich grzmotem, który nieprzerwanie wgniata się do kabiny od pięciu godzin. Od pięciu godzin już trwa lot ponad skazaną na zagładę Europą. Lot do Polski. Dwa razy stalowy stwór wpadł pod ogień niemieckiej artylerii, raz pod Debreczynem i tu już gdzieś nad Wisłą. Stożek reflektorów chwycił go w szpony i bębniły po stalowych blachach kabiny grzechoty odłamków. Ale wyrwał się szaleńczym lotem pionowym w dół.

Teraz mknie równo, znalazł już cel — czuwającą naszą placówkę, na którą za chwilę skoczę.

Strach? Chyba nie. Strach już był. Przed kilku minutami. Nie ten pod ogniem artylerii, ani ten, kiedy samolot pikował w dół spod reflektorów i zdawało mi się, że spadamy strąceni. Nie. Potworny, dławiący gardło. Strach, który zabił wszystkie inne strachy. Śmierć ujęła kościstą zimną dłonią serce, zatrzymując na chwilę jego bicie.

Stałem jeszcze po drugiej stronie otworu w tyle kabiny i miałem przejść na miejsce, gdzie siedzę teraz. Jestem bardzo obciążony. Mam na sobie dwa ubrania, płaszcz, na tym kombinezon i na plecach spadochron. W zewnętrznych kieszeniach kombinezonu dwa „Colty" i zapasowe magazynki, na piersiach przewieszony przez szyję pistolet maszynowy, z boku worek z amunicją i łopatka. I jeszcze dużo, dużo różnych rzeczy. Jestem tak ciężki, że z pozycji siedzącej wstać sam nie mogę — trzeba mi podać rękę.

Połowa klapy w podłodze kabiny była już otwarta, a po jeszcze zamkniętej części miałem przejść — dwa kroki tylko — taką jest średnica otworu. Nie byłem jeszcze przypięty, to znaczy taśma od spadochronu, tak zwana linka życia, nie była przymocowana do ściany samolotu. Taśma ta przy skoku musi wyrwać spadochron z plecaka. Jest długości kilkunastu metrów i urywa się po całym wyciągnięciu, a więc już poza maszyną. Wtedy spadochron wyszarpnięty przez nią z plecaka powinien się sam otworzyć. Inaczej się nie otworzy. Dlatego nazywa się — linką życia. Ale przypięty mogę być tylko po drugiej stronie otworu, dokąd muszę przejść.

Wchodzę na klapę, z trudem robię krok i w chwili, gdy jestem na środku, samolot zatacza wiraż. Siła ciążenia przechyla mnie na otwartą stronę klapy i wiem, wiem z całą pewnością, że nie ma takiej potęgi, która by mnie zdołała uchronić od runięcia w dół. Otchłań wciąga nieubłaganie....

Spadochron złożony w plecaku, nigdy się nie otworzy.

Wtedy to właśnie zimna, koścista ręka ujmuje serce i zatrzymuje jego bicie.

I kiedy już żegnam się ze światem, inna jakaś siła podnosi mnie z nad krawędzi przepaści i pochyla na ścianę kabiny. To wiraż w odwrotną stronę. Tak było przed kilku minutami. Czuję jeszcze mróz pod gumowym hełmem.

Teraz już siedzę w pozycji pogotowia i jestem przypięty. Gwałtowny prąd powietrza, jak potężny wicher szarpie mi nogi, które zwisają na zewnątrz. Jestem napięty jak sprężyna, gotowy do skoku — na znak...

Naprzeciw, po drugiej stronie otworu, klęczy jeden z załogi samolotu. Na uszach ma słuchawki. W nich usłyszy sygnał pilota i da mi znak, wtedy, w tej samej sekundzie muszę skoczyć. Trzyma rękę podniesioną do góry. Tą ręką da mi znak — w dół!

Niebieska żarówka zaledwie rozprasza mrok nocy. Wnętrze kabiny wygląda niesamowicie. Bicze rożnokolorowych kabli przebiegają we wszystkich kierunkach, wiążą się w nagłe węzły, drżą i pulsują tajemnym życiem, zawieszone na kolistych żebrach. Dalej w głębi rysują się niewyraźnie taśmy amunicyjne, zwisające z załadowanych karabinów maszynowych po obu stronach kabiny. Duże pociski pobłyskują, jak drapieżne zęby. Groźny jest ten unerwiony stwór, jakiś diabelski — wydaje mi się, że jestem duchem, który ucieka z piekła.

Tysiące myśli, jak błyskawice, przebijają mózg. Co będzie za chwilę? Czy on, ten co klęczy, co jakby trzyma moje istnienie na nitce, zrozumie dobrze sygnał pilota, czy ja zrozumiem jego znak, czy to nie będzie ruch przypadkowy? Czy spadochron się otworzy? Powinien! Ale nigdzie nie jest powiedziane, że musi. Co czeka tam w dole, na ziemi? Sygnał od placówki był odebrany, sam widziałem przez szparę w okienku światła w kształcie dużej strzały. Ale nikt nie może zaręczyć, że to nasi. Niemcy mogli napaść placówkę, wymusić zeznania: jakie sygnały — i udawać naszych, by odebrać zrzut. Jestem wprawdzie uzbrojony po zęby, ale czy zdążę w razie potrzeby odpiąć się od spadochronu i wyrwać pistolety z kieszeni?

Czy może to są ostatnie minuty życia?

Czuję zapach pól, który przez otwartą klapę wdziera się do kabiny i wypełnia pierś. Miesza się z zapachem benzyny i rozgrzanej oliwy, więc czuję go wyraźnie.

Klęcząca postać spręża się, unosi głowę do góry. Motory zciszają, czuję jak lot się zniża. Pochylam się do przodu, wiszę prawie w powietrzu — wzrok wtopiony w podniesioną dłoń...

Wszystkie myśli uciekają, są teraz tylko w opartych o krawędź rękach...

— W dół!

Słyszę przez chwilę pękające sznurki, którymi powiązane są części spadochronu i nagle ogarnia mnie cisza. Nagła cisza po pięciu godzinach huku, który rozsadzał głowę.

Jest cicho i czarno. Nie widzę nic, noc jest bezksiężycowa i pochmurna. Czuję, że spadam. Spadam szybko. Za szybko. Spadochron powinien być już otwarty, ale go nie widzę nad sobą. Po chwili dostrzegam, że wiszę na jednej linie. Co się stało? Muszą być przecież cztery. Cztery szelki są w spadochronie a nie jedna!

Wytężam wzrok aż do bólu i rozróżniam wreszcie ciemną, rozpiętą czaszę spadochronu wysoko nad głową. Jest mała, za mała. Nie jest całkowicie rozwinięta i dlatego spadam tak szybko. Przy tej szybkości spadania, nie będzie co zbierać na ziemi.

Coś się musiało stać! Mózg pracuje błyskawicznie. Prędzej! Prędzej!

Linki są skręcone! Przy wyskoku prąd powietrza musiał porwać mnie w ruch wirowy. Nie czułem tego. Trzeba się odkręcić. Czy zdążę? Skok był z około 500 metrów — ile jeszcze do ziemi? I w którą stronę się szarpnąć, by się odkręcić? Bo jeśli w złą...

Wydaje mi się, że w lewo, ale nie jestem pewien...

Ułamki sekund grają o życie...

Rzucam się w obrocie na lewo, kilka gwałtownych skrętów i nagle czuję wyraźne szarpnięcie — opadam powoli.

Patrzę teraz w dół. Czarna noc przykryła wszystko gęstą zasłoną. Myślę o tym, że trzeba wylądować na prawo. Lewe kolano miałem niedawno strzaskane, nie jest jeszcze zupełnie zdrowe. Nogi muszą zamortyzować uderzenie o ziemię, muszę więc ją widzieć. Powinna być tuż, tuż. Podkurczam nogi do lądowania, prawą ręką ujmuję szyjkę kolby „Schmeisera".

Wzrok, już oswojony z nocą, dostrzega w dole jakieś zarysy, z których wnioskuję, że jednak jestem jeszcze wysoko, gdy nagle... puchowe posłanie ściele mi się pod nogi i jakby matczyna ręka składa mnie miłośnie i ostrożnie wśród pachnących żywą zielenią liści kartofliska.

Wtulam usta w wilgotną ziemię i czuję żar pocałunku jak na gorących wargach ukochanej kobiety.

Jedno uderzenie dłonią w klamrę uwalnia mnie od spadochronu, którego czasza gaśnie powoli, jakby układała się do snu. Jest tu jakoś jaśniej i w momencie kiedy wstaję, czarna sylwetka jeźdźca, o kilka kroków ode mnie, wspaniałym skokiem bierze szeroki rów. W pełnym cwale jeździec zeskakuje z konia tuż koło mnie. Tak zsiadają z konia tylko nasi kawalerzyści.

Nie mam już żadnych wątpliwości, nie potrzeba hasła, zresztą polowa rogatywka...

Silne ramiona gniotą mnie w serdecznym uścisku.

ALEKSANDER STPICZYŃSKI

OJCZYZNA BOLESNA

Hysopem krwi i myrrą łez
Zroszona każda piędź Ojczyzny,
Ale nie nastał cierpień kres —
Nawet na wierzbach płaczą blizny.

Błagalnych modlitw płynie chór
Schylając kornie głowę. —
I niesie wiatr z nad pól i gór:
„O, Panie, daj nam Jutro nowe."

Grand Quevilly [Seine Inf].

JAN ZALESKI

WIADOMOŚCI POŻYTECZNE

ROCZNIK POLONII ZAGRANICZNEJ — 1948

Pod tym tytułem ukazała się na półkach księgarskich nadzwyczaj pożyteczna książka informacyjno-adresowa, obejmująca Polaków na obczyźnie, na terenie 41 krajów! Tej syzyfowej pracy podjął się i wykonał ją z powodzeniem B.O. Jeżewski, specjalista od zagadnień propagandowo-reklamowych. Książka została wydana w maju b.r. przez „Atlas" w Londynie.

Inicjatywy podobnego wydawnictwa były podejmowane tak w Polsce przed wojną, jak i podczas wojny na emigracji. Oba zamiary pozostały bez rezultatu. Omawiany „Rocznik" jest więc pierwszym wydawnictwem tego rodzaju. Fakt ten tym bardziej jest godny podkreślenia, że jest to inicjatywa i przedsięwzięcie prywatne.

Autor przyjął w książce następujące uporządkowanie materiału: Część I — Informacyjno-adresowa; Część II — Katalog prasy; Część III — Adresy i skorowidz nazwisk; Część IV — Skorowidz firm i przedsiębiorstw, Grupy zawodowe, Spis ogłoszeń.

Zasadnicza Część I., została podzielona na poszczególne kraje — w porządku alfabetycznym, od „Afryka środkowa" począwszy, a skończywszy na „Włochy". W obrębie poszczególnego kraju wiadomości zostały podane wg. następującego porządku: Informacje o samym kraju [ustrój, mieszkańcy, miasta, handel itp.], oraz informacje o Polonii: Organizacje społeczne — Organizacje zawodowe i gospodarcze — Organizacje i placówki wyznaniowe i religijne — Instytucje naukowe, organizacje kulturalne i oświatowe — Organizacje polityczne — Organizacje opiekuńcze i dobroczynne — Różne — Prasa — Placówki handlowe i przemysłowe.

Jak ten spis rzeczy wskazuje, materiał został potraktowany wszechstronnie i drobiazgowo. Oczywiście — sam autor podkreśla to w przedmowie — można wśród tak obfitego zestawienia informacji z całego niemal świata — znaleźć nie jedną omyłkę, nieścisłość, nieaktualność. Jest to naszym zdaniem zupełnie zrozumiałe i usprawiedliwione i jesteśmy przekonani, że każde następne wydanie będzie coraz bliższe uchwycenia wiernego obrazu tak zróżniczkowanego, płynnego i skomplikowanego zjawiska, jakim jest polskie wychodźstwo, rozsypane po świecie.

Pierwszy „Rocznik Polonii Zagranicznej — 1948" przynosząc tyle praktycznych wiadomości jest olbrzymim krokiem naprzód ku zaciśnieniu więzów między rodakami, tym bardziej, że jak się dowiadujemy — jest on kolportowany w 44 krajach! Cena w W. Brytanii wynosi — 8s. 6d.

EURO

ZMIANA ADRESU

Obecny adres „Informacji Prasowej" brzmi:

[23] Quakenbrück, Langestr. 37, Germany — Brit. Zone.

ZLOT HARCERZY Z WIELKIEJ BRYTANII

W pierwszych tygodniach sierpnia w miejscowości Southrop [Glos.] zbiorą się prawie wszyscy harcerze z terenu W. Brytanii na wspólnym Zlocie, podobnie jak to było kiedyś w Polsce, przed wojną.

Zlot ten jest wynikiem właściwie tylko paru miesięcy wytężonej pracy harcerzy, którzy niejednokrotnie musieli cały swój wolny czas od pracy lub nauki poświęcać na wychowanie naszego młodego pokolenia.

Dorobek harcerzy w W. Brytanii stanowi:

1. Praca 5 Hufców w sumie około 650 harcerzy: Hufiec „Warszawa" w Londynie, Hufiec „Lwów" w Szkocji, Hufiec „Szczecin" w rejonie Londynu, Hufiec „Wilno" w Walii, Hufiec bez nazwy w Norfolk. W Hufcach pracują specjalne Drużyny lub zastępy korespondencyjne, obejmujące swym zasięgiem wszystkich harcerzy w szkołach angielskich.

2. Wydawanie własnego pisma p.t. „Bądź Gotów".

3. Urządzony w czasie Zielonych Świąt Zjazd harcerzy [130 uczestników] i masa wycieczek oraz „wykapek" poszczególnych drużyn.

Zlot będzie generalnym przeglądem i zsumowaniem osiągniętych własnymi siłami wyników. Obejmować on będzie 9-dniowy okres prac w ramach Hufców pod hasłem „Bądź Gotów" oraz 4 dni właściwego Zlotu, który obejmie: 1] Olimpiadę harcerską pod hasłem „Sport — Silni Duchem". 2] Dzień uroczysty: Mszę św. Defiladę. Otwarcie wystawy. Pokazy. Ogniska pod hasłem „Musztra — Równy Krok". 3] Dzień Wielkiej Przygody i konkurs piosenek pod hasłem „Piosenka — W zwartym Kręgu". 4] Bieg Harcerski o tytuł najlepszej Drużyny pod hasłem „Pionierka — Własnymi siłami"

W czasie Zlotu ukaże się pisemko p.t. „Wieści Zlotowe" wydawane przez redakcję miesięcznika „Bądź Gotów". Będziemy mieli własną pocztę, specjalne karty harcerskie, nalepki zlotowe, oznaki, proporczyki. Stacje megafonowe będą transmitowały program harcerski.

Komenda Harcerzy w W. Brytanii

Uwaga: Wszystkich gości z radością powitamy w dniu 15 sierpnia.

Adres: Southrop Aerodrome, Eastleach, nr. Lechlade, Glos.

Dojazd: Pociąg z Londynu odchodzi o 9.20 [niedziela]. W Oxford należy się przesiąść na pociąg do Fairford. W Fairford będzie czekał goniec-przewodnik.

NASZ SPK ZNAK

STOWARZYSZENIE POLSKICH KOMBATANTÓW

Potrzebna konferencja

Dnia 18 lipca b.r. w Domu Kombatanta w Londynie odbyła się konferencja prezesów Kół SPK Okręgu „Karpacka".

Konferencję poświęcono omówieniu organizacyjnych spraw kombatanckich, koordynacji wysiłków w niesieniu indywidualnej pomocy kombatantom, tak zrzeszonym w Kołach SPK, jak pozostającym jeszcze poza organizacją, i przygotowaniu akcji kulturalnej w polskich ośrodkach na okres najbliższych trzech miesięcy.

Sprawozdania prezesów Kół wykazały, że prócz osiągnięć w dziedzinie organizacji sportu, bibliotek, zespołów muzycznych i pomocy koleżeńskiej, prace Kół wywierały decydujący wpływ na postawę moralną polskich skupisk i na działalność społeczną w terenie. Poza tym stwierdzono, że choć osiągnięcia są poważne, wiele poczynań zamykało się tylko w granicach małego koła zainteresowanych, a mogłoby być z pożytkiem wykorzystane przez ogół.

Postanowiono nie ograniczać się w przyszłości do czynności przekazywania suchych sprawozdań kasowych, lecz możliwie często i szczegółowo informować ogół Stowarzyszenia o wszystkich przejawach życia, oraz sygnalizować polskim organizacjom i instytucjom krzywdy, godzące w interes i prawa Polaków.

W czasie dyskusji podkreślono, że pomimo należenia większości Polaków do zawodowych organizacji tak brytyjskich, jak i Związku Rzemieślników i Robotników Polskich, ochrona praw robotnika nie jest należyta, głównie wskutek nieznajomości uprawnień, jakie robotnikom na terenie Anglii przysługują.

Zobowiązano się do organizowania akcji odczytowej w terenie z zakresu prawodawstwa pracy i ubezpieczeń społecznych, następnie powołania we wszystkich hostelach i skupiskach polskich łączników-korespondentów, na których ciążyć będzie obowiązek: w sprawach ochrony pracy — utrzymywanie ścisłej łączności z sekretarzami ZRRP i z delegatami grup polskich w angielskich związkach zawodowych, w sprawach zatrudnienia zaś — z BIP-em i Towarzystwami Polsko-Angielskimi.

W zakresie prac kulturalno-oświatowych postanowiono dla usprawnienia akcji kulturalnej, a szczególności ożywienia czytelnictwa wśród członków i zapewnienia należytego funkcjonowania posiadanych bibliotek zorganizować w dniach 7 i 8 sierpnia b.r. dwudniową konferencję (kurs) dla bibliotekarzy, której zadaniem będzie zapoznanie prowadzących biblioteki z wszystkimi zagadnieniami dotyczącymi książki i sposobów dobrego prowadzenia bibliotek.

W zakresie samopomocy koleżeńskiej zwrócono uwagę na rozszerzenie akcji zorganizowania Kas Samopomocowych, gdyż zdarzają się częste wypadki, że nasi kombatanci w czasie choroby bądź rekonwalencji, lub innych nagłych wypadkach są pozbawieni pomocy materialnej. W tym zakresie postanowiono wykorzystać doświadczenia i osiągnięcia Koła Nr. 293 w Paddington.

Poruszono również sprawę połączenia robotników z rodzinami, co napotyka na poważne trudności ze względów mieszkaniowych. Rzadkie są wypadki, by robotnik mógł wraz z rodziną zamieszkać pod wspólnym dachem w miejscu pracy lub w jej pobliżu, również do rzadkich wypadków należy możliwość mieszkania i pracy w pobliżu obozów rodzin.

Wobec tak ciężkiej sytuacji zobowiązano się do zorganizowania we wszystkich komórkach pomocy w ułatwianiu znalezienia mieszkań dla rodzin, wzajemnego informowania się o jakiejkolwiek możliwości w tym zakresie, oraz postanowiono alarmować wszystkie szczeble organizacyjne SPK i inne organizacje, jak Zjednoczenie Polskie, o ciężkiej sytuacji, by te z kolei naświetliły ją miarodajnym czynnikom angielskim.

Hodgemoor.

W. MAZURKIEWICZ

Głosy opinii: Czy SPK jest „korytem dla sztabowców"?

Nawiązując do artykułu p.t. „Jeszcze o niechętnych" [„Polska Walcząca" nr. 22] muszę stwierdzić, że zarówno we Francji, jako też i w W. Brytanii, ogół odnosi się do SPK mało powiedzieć niechętnie, ale wprost wrogo. Bardzo poważne zarzuty wysuwa się przeciwko zarządom głównym w tej formie, że SPK jest „dobrym korytem" dla „sztabowców", którzy obsadzili stanowiska i podzielili je pomiędzy siebie i protegowanych. Poza tym mówi się szeroko o tym, że SPK pomaga, ale tylko „górze", która otrzymuje bardzo pokaźne sumy tytułem pożyczek, gdy tymczasem „doły" są lekceważone i traktowane gorzej, niż po macoszemu.

Ile w tym wszystkim jest prawdy nie trudno będzie dociec. Terenu angielskiego nie znam jeszcze, znam za to teren francuski, gdzie rzeczywiście nie wszystko harmonizowało. Czy podobna sytuacja istnieje na terenie angielskim, trudno coś na ten temat powiedzieć, bo ci, co „plotą" jak to się mówi „trzy po trzy", przyciśnięci do muru, zawsze wycofują się, nie mając dowodów na to, co mówią. Zauważyłem jednak i stwierdziłem w rozmowach z różnymi ludźmi, że właściwym źródłem niezadowolenia jest kwestia rozdziału pożyczek i zapomóg. Tu tkwi sedno rzeczy.

W tych warunkach uważam, że dla uniknięcia zadrażnienia i wzbudzenia zaufania szerokich mas Zarząd Główny SPK winien w „Polsce Walczącej" ogłosić listę wszystkich tych, którzy otrzymali pomoc pieniężną z SPK. Lista winna zawierać stopień wojskowy [lub b. stopień], sumę oraz cel, na jaki pomoc została udzielona. Takie listy i na przyszłość winny być stale ogłaszane, by w ten sposób ogół członków SPK był informowany o tym, co się dzieje z pieniędzmi. Komisje rewizyjne w naszych warunkach nie robią tego, a właśnie tego rodzaju publikacje, które nikomu nie zaszkodzą, przeciwnie pomogą do odbudowania zaufania do tak wielce pożytecznej instytucji jaką jest SPK.

List niniejszy jest jednocześnie apelem do Zarządu Głównego SPK, by wymienioną wyżej listę ogłosił.

Aberporth w czerwcu.

mgr TADEUSZ ROZMANIT
ppor. rez. audytor, członek Koła nr. 272 „Hel".

* * *

Odpowiedź redakcji:

Dziękujemy bardzo za list przepojony troską o sprawy SPK. Oto zebrane przez nas fakty:

1] Londyn, jako miejsce centrali SPK grupuje, szereg agend stowarzyszenia, jak biura Zarządu Głównego i Zarządu Oddziału — W. Brytania, BIP, Dom Kombatanta [hotel i restauracja], Biuro Paczek, administracja sprzętem, Centralna Składnica Książek, Pracownia Biblioteczna, sklep, administracja kursów zawodowych, wreszcie nasze wydawnictwo.

„Polska Walcząca" zadała sobie trud, aby zbadać, jak wygląda w rzeczywistości to „koryto dla sztabowców" i oto wyniki naszego rozpoznania odnoszące się do wszystkich płatnych pracowników SPK. Przed tym musimy podkreślić, że część z nich jest opłacana z „funduszów konsumpcyjnych", a część pracuje w przedsiębiorstwach dochodowych lub samowystarczalnych.

Wśród wszystkich pracowników SPK w Londynie znajdują się tylko 4 oficerów służby stałej: major — b. jeniec z września bez prawa do PKPR, jako urzędnik; kapitan, który posiada funkcję płatną z tytułu wybieralnej funkcji społecznej [sekretarz generalny jest na mocy uchwały Rady Głównej SPK płatnym kierownikiem biura]; drugi kapitan, zatrudniony z konkursu, jako znawca spraw nieruchomości w W. Brytanii; wreszcie porucznik — b. jeniec z września, jako urzędnik.

Najwyższy stopień wojskowy — major. Oprócz wyżej wspomnianego, jest jeszcze wśród pracowników SPK w Londynie major rez., również b. jeniec bez prawa do PKPR, a oprócz wyżej wspomnianych 2 kapitanów, pracuje jeszcze 3 kapitanów rezerwy.

Procentowy układ pracowników jest następujący: majorzy, kapitanowie i porucznicy — 9%, podporucznicy — 20%. szeregowi — 57% b. urzędnicy wojskowi i rodziny wojskowe 14%.

Na kierowniczych stanowiskach znajdujemy następujące stopnie: kpt. rez. [wyd. „Polska Walcząca"], porucznicy rez. [BIP, sprzęt SPK, wydział fin.-gosp.], ppor. rez. [Centr. Skład. Książek], plutonowy [Dom Kombatanta], st. ułan [Biuro Paczek].

Rzecz jasna, że ten zupełnie przypadkowy układ stopni wynika z doboru ludzi pod względem jedynie fachowym, stąd np. na odpowiedzialnym stanowisku „Public Relation Officera" znajdujemy plutonowego [dr. fil.], kasjerem jest por. rez. [kasjer zawodowy], księgowymi są st. strzel. i ppor. rez. [księgowi zawodowi], sprawy prasowe są w ręku sierz. pchor. [dziennikarz zawodowy], sprawy finansowe prowadzi por. rez. [b. urzędnik przemysłowy], sprawy organizacyjne pozabrytyjskie — ppor. rez. [b. urzędnik MSZ], sprawy kulturalno-oświatowe — kapral i plutonowy [nauczyciele gimnazjalni] itd.

Pracownicy ci pochodzą z wszystkich b. formacji PSZ, większość z nich ma za sobą służbę frontową, niektórzy są inwalidami.

Wśród pracowniczek SPK nie ma ani jednej żony pracownika SPK lub też członka władz centralnych i oddziałowych SPK.

2] A teraz sprawa pożyczek i zapomóg.

Zarząd Główny SPK w ogóle nie rozpatruje próśb indywidualnych, bo to sprawa zarządów niższego szczebla. Natomiast Zarząd SPK — W. Brytania w okresie 1.IX.1947 — 31.V.48 [ubiegła kadencja] udzielił pożyczek i zapomóg indywidualnych na ogólną sumę £118 6s. 6d. w tym:

a] zapomóg dla wdów, sierot, obarczonych liczną rodziną — £51 8s. 6d.;

b] zapomóg dla dzieci i chorych w szpitalach — £44 18s.;

c] pożyczek w nagłych wypadkach — £22.

Zapomogi i pożyczki przekraczające £1 Zarząd uchwalał na wniosek swego referenta, zaopiniowany przez zarząd odpowiedniego koła SPK. Z pomocy korzystały przede wszystkim wdowy i sieroty po szeregowych oraz szeregowi. W jednym tylko wypadku pożyczkę otrzymał [w wysokości £5] — oficer, w stopniu podporucznika.

Oto są fakty wystarczające do przygwożdżenia wszelkich plotek, kłamstw i wrogiej propagandy, mających na celu rozbicie jedności b. żołnierzy polskich pozostających na obczyźnie.

Sprawa domu SPK w Manchesterze

Pragnąłbym, aby list ten posłużył jako sprostowanie, jakie chciałbym zamieścić w „Polsce Walczącej".

Od szeregu tygodni słyszy się ciągle o Domu Kombatanta w Manchesterze. Na dodatek w nr. 21 „Polski Walczącej" w art. „Książki i gazety dla kombatantów" przeczytałem z wielkim zdumieniem, że w tym tak potrzebnym domu będziemy mieli kiosk, który jest już „w trakcie zakładania".

Tymczasem — około 4.000 Polaków, zamieszkałych w rejonie Manchesteru, nie może doczekać się nie tylko kiosku, ale i domu. Jedynie osoby dobrze poinformowane, bo z Zarządu Okręgu SPK „Syrena" uświadamiają nas, że termin otwarcia domu został przesunięty z Wielkanocy na 3-go Maja, potem na czerwiec, a w czerwcu — zobaczymy.

Od listopada ub. roku czekamy na obiecaną bibliotekę i doczekać się nie możemy, mimo, że podobno jest ona gotowa.

Sądzę, że dużo będzie korzystniej dla organizacji zawiadamiać nas, co zrobiło się już konkretnie, niż o tym, co jest „w trakcie", ale jeszcze nie prędko będzie z różnych, często rzeczywiście poważnych powodów.

W. Z.

[nazwisko i adres autora znane redakcji]

* * *

Od redakcji:

Dziękujemy za zwrócenie uwagi na zagadnienie, które z pewnością interesuje szersze grono kolegów.

Oczywiście lepiej informować o dokonaniach konkretnych, niż o sprawach w trakcie realizowania. Te ostatnie jednak często też domagają się publikacji, ponieważ trzeba kolegów informować o kierunku toczących się starań i o wysiłkach wkładanych w przeprowadzenie pewnych żywotnych spraw. Inaczej koledzy mogliby mylnie podejrzewać, że nic się w SPK nie robi, co tak chętnie powtarzają ci, którzy nie wiedzą, jak praca wygląda. Przytoczona informacja pochodziła z Centr. Składnicy Książek SPK, która przygotowała się do otworzenia kiosku w domu manchesterskim i z pewnością również niecierpliwie czeka, kiedy ten dom będzie.

Sprawa samego domu według informacji otrzymanych przez nas ostatnio od Zarządu Oddz. SPK — W. Brytania — wygląda następująco:

W interesie SPK leży, aby przy zakupywaniu domu unieruchamiać w takim przedsięwzięciu możliwie jak najmniej gotówki, która jest bardzo potrzebna dla nabywania domów w innych ośrodkach kombatanckich. Dobranie odpowiedniej nieruchomości dla tego rodzaju instytucji w mieście brytyjskim jest rzeczą niełatwą. Dom w Manchesterze odpowiedni dla naszego celu jest domem poparafialnym, o skomplikowanym prawie własności poprzedniego właściciela. Utrudnia to otrzymanie pożyczki hipotecznej i to właśnie przedłuża sprawę. Kontrakt kupna domu w Manchesterze jest już podpisany, jednakże ze względu na starania o pożyczkę dom nie jest jeszcze przejęty przez SPK, z czym łączy się sprawa remontu i adaptacji.

Pośpiech ze strony Stowarzyszenia byłby równoznaczny z decyzją kupna za gotówkę, a więc przekreśleniem możności ewent. kupienia domu w innym ośrodku. Jak wiemy stosunki w W. Brytanii są tego rodzaju, że załatwianie różnych spraw — nie z winy polskiej — trwa nieraz bardzo długo, a cierpliwość najczęściej się opłaca.

KOMUNIKATY

BIURA INFORMACJI I PORAD SPK
20, Queen's Gate Terrace, London S.W.7.
Oddział w Edynburgu:
11, Drummond Place, Edinburgh 3

Praca

PRACA W FABRYCE MASZYN ROLNICZYCH. Istnieją stałe możliwości zatrudnienia w fabryce maszyn rolniczych: R.A. Lister and Co. Ltd. Dursley, Gloucestershire. Warunki pracy i płacy są b. różne, zależy to od całego szeregu czynników.

Rodzaj pracy zależy od istniejących wakansów w fabryce oraz kwalifikacji kandydata. Zasadnicza stawka dla początkujących wynosi 95s. za 44-godzinny tydzień pracy [5 dni]. W wielu działach stosowany jest system pracy na akord.

Ze względu na trudności mieszkaniowe większość naszych polskich pracowników mieszka w Babdown Hostel, nr. Tetbury, Glos. Hostel ten prowadzony jest przez National Hostels Corporation; odległy on jest od miejsca pracy o około 7 i pół mil. Między hostelem a fabryką jest zorganizowany transport autobusowy, za co pracownicy płacą 5s. tygodniowo.

Firma ta podkreśla, że poszukuje zdecydowanych i zdrowych młodych ludzi. Praca oferowana jest natury fizycznej.

Interview można uzyskać na terenie fabryki w Dursley w dniach pracy [oprócz sobót, niedziel i świąt] od 9 rano do 5 popoł.

Podstawą zaangażowania jest jedynie osobiste interview kandydata do pracy z przedstawicielem firmy.

PRACA W CEMENTOWNI. Firma Ribblesdale Cement Ltd., Clitheroe, nr. Blackburn potrzebuje około 30 robotników, których przeszkoli w różnych działach produkcji w fabryce. Zakłady te są zupełnie zmechanizowane, nowoczesne.

Praca przeważnie przy obsłudze różnych maszyn lub pojazdów [buldozery, ciągniki itp.]. Jedyną cięższą pracą jest pomoc przy budowie [fabryka rozbudowuje się] lub przy przesuwaniu toru kolejki, co się raczej rzadko zdarza.

System pracy na 3 zmiany: 6-2, 2-10, 10-6. Tydzień pracy jest 48-godzinny. Płaca dla początkujących: od 2s. 1d. za godzinę plus dodatki.

Mieszkanie dla samotnych w hostelu, za zapłatą 22s. tygodniowo. Hostel ten przechodzi obecnie pod zarząd National Hostels Corporation.

Ważne dla małżeństw jest to, że stosunkowo łatwo jest tam o pracę dla kobiet, a poza tym fabryka wydatnie pomaga przy lokowaniu małżeństw.

Okolica jest piękna i zdrowa.

PRACA DLA MECHANIKA W FIRMIE SZKOCKIEJ w Dumfries. Tamże praca dla 5-ciu pracowników w pralni chemicznej. Mogą być niewykwalifikowani. Bliższe szczegóły w Oddziale Edynburskim BIP-u, 11, Drummond Place, Edinburgh 3.

PRACA DLA KOBIETY INTELIGENTNEJ jako zarządzającej działem szkockiej firmy handlowej. Wymagana łatwość i uprzejmość obcowania z klientami. Wiadomość w Oddziele Edynburskim BIP-u.

PRACA DLA PIEKARZY. Poważna firma w Bristolu poszukuje wykwalifikowanych piekarzy za wynagrodzeniem £6.10 tygodniowo plus utrzymanie. Zgłoszenia do BIP-u pod „Bristol".

UWAGA ZEGARMISTRZE. Możemy pomóc w otrzymaniu zajęcia dla zegarmistrza z praktyką. Praca w poważnej firmie na terenie Bristolu. Warunki zależnie od kwalifikacji do uzgodnienia z pracodawcą. Zgłoszenia śpieszne kierować do BIP pod „Bristol".

POSZUKIWANY WSPÓLNIK

Członek SPK z doświadczeniem restauracyjnym angielskim — chce założyć przedsiębiorstwo kulinarne w Londynie. Posiada część potrzebnej gotówki, poszukuje wspólnika z kapitałem do £1000, również fachowca. Zgłoszenia do BIP-u.

POŚREDNICZENIE BIURA INFORMACJI I PORAD SPK W SPORZE MIĘDZY ROBOTNIKAMI POLSKIMI A ZARZĄDEM FABRYKI

W dniu 22 lipca b.r., na prośbę robotników polskich zatrudnionych w jednej z fabryk londyńskich o pośredniczenie w sporze z zarządem, przedstawiciel BIP-u udał się do tej fabryki i przeprowadził rozmowę z kierownikiem. Za jego zgodą i w jego obecności odbyło się zebranie wszystkich robotników polskich tam zatrudnionych, na którym przedstawiciel BIP-u przedstawił z jednej strony stanowisko zarządu farbyki i jego tłumaczenie się z trudnościami, na jakie napotyka w czasie urlopów, z drugiej strony wyjaśnił zarządowi punkt widzenia robotników polskich.

Jakkolwiek nie udało się sporu załatwić w 100 procentach, przyjazd przedstawiciela BIP-u przyczynił się jednak do wyjaśnienia obu stronom swoich punktów widzenia oraz doprowadził do pewnych ustępstw ze strony zarządu. Przed odjazdem przedstawiciela BIP-u, robotnicy dziękowali SPK za zajęcie się ich sprawą i wykazanie wobec zarządu fabryki, że jest organizacja polska, która się nimi opiekuje.

—0—

POSZUKIWANIA

ŁUKONIUK BRONISŁAW, który w r. 1939-40 przebywał we Francji a potem prawdopodobnie w W. Brytanii, oraz Łukoniuk Wiktor, brat wyżej wymienionego, który w r. 1947 przebywał napewno w W. Brytanii są poszukiwani przez p. W. Budny, 10, rue Sully, Dom Polski, Lyon Rhone, France.

* * *

Pan MISIARA zwrócił się do BIP-u z prośbą o informacje. Ponieważ nie posiadamy jego adresu — prosimy by do nas napisał ponownie.

Pierwsze dni Olimpiady

NA STADIONIE OLIMPIJSKIM

W skwarne słoneczne popołudnie dnia 29 sierpnia na wypełnionym do granic możliwości stadionie w Wembley (północna część Londynu) Król Jerzy VI dokonał uroczystego otwarcia Igrzysk.

Po powitaniach i odśpiewaniu hymnu olimpijskiego przez przeszło tysięczny chyba chór zabrzmiała wojskowa kapela i drużyny 60 państw ruszyły do defilady.

Pochód otworzyła tradycyjnie Grecja a po niej w porządku alfabetycznym maszerowały poszczególne reprezentacje. Może nie wszyscy widzowie zdawali sobie sprawę z istotnej treści wrażeń, które przeżywali, ale my w naszym polskim kąciku na trybunie byliśmy ich zupełnie pewni.

POLSKIMI OCZAMI

Oto rozpoczyna się pierwszy akt igrzysk, które mają otworzyć nową erę pokoju po morderczej wojnie, oto przed oczami stutysięcznego tłumu maszeruje młodzież całego świata. Kto wojnę przeszedł w spokoju i bez specjalnych strat, komu udało się stanąć z boku wiru wojennego, ten w poszczególnych reprezentacjach może dopatrywać się jedynie walorów czysto sportowych. może wśród nich szukać dorodnych postaci, silnych mięśni, szybkich ud, nie zastanawiając się nad tym, czy kraj, który te mięśnie wyhodował, miał na to czas i warunki.

W naszym kąciku ocenialiśmy jednak inaczej. Oto idzie wspaniała ekipa Argentyny. Chłopcy jak dęby. Cóż dziwnego. Chowali się spokojnie, z dala od bomb, nikt nie straszył ich śmiercią głodową, nikt nie zamykał za druty obozów. Oto maszeruje „pułk" amerykański. Nie jeden z nich był w walce, ale rozległych obszarów ich kraju nie dotknęła stopa nieprzyjaciela, na ich wsie i miasta nie sypał się grad pocisków i bomb. Oto idą tchnące mocą reprezentacje państw skandynawskich. I one także, z wyjątkiem Szwecji, doznały uderzeń wojny, ale tylko Finlandia poczuła ją naprawdę boleśnie. Mijają trybunę królewską ekipy małych państw, którym udało się zachować w czasie wojny neutralność. Spójrzcie jak dobrze wyglądają. Im nie brakowało chleba, nie musieli latami żywić się brukwią lub szukać zgniłych odpadków chleba w śmietnikach obozowych.

NASI IDĄ!

Idą wreszcie i nasi chłopcy. Bijemy brawo jak szaleni, poznajemy dawne twarze. Z nimi garstka kobiet z Wajsówną na czele. Ileż to już minęło lat, gdy jeszcze jako sztubak, startowałem z nią na tych samych zawodach. Tuż za nią dziesięcioboista Gierutto. W którym to roku rzucaliśmy wspólnie butelki w przepastną „studnię" Domu Akademickiego przy placu Narutowicza? Jakoś wymigałeś się. Nie zatłukli cię SS-mani jak Kusocińskiego, Nojego czy tylu innych. Jeżeli zajmiesz miejsce w pierwszej dziesiątce, zrobisz więcej niż ci młodzi Amerykanie, którzy z trudem zapinają koszule na potężnych torsach.

W potokach popołudniowego słońca odbywa się dalszy akt uroczystości. Na bieżnię stadionu wpada ostatni biegacz sztafety, która z Grecji przyniosła znicz olimpijski. Wśród ogłuszających braw przebiega ostatnie okrążenie, wchodzi na stopnie i zapala ognisko, które płonąć będzie w czasie całych igrzysk.

WYNIKI POLSKICH ZAWODNIKÓW

Pierwsze dni Olimpiady przynoszą następujące wyniki polskie:

Rzut dyskiem pań: 1. Ostermeyer (Francja) 41.92 m, 2. Cordiale (Włochy) 41.17 m, 3. Mazeas (Francja) 40.47 m, 4. *Wajsówna* (Polska) 39.30 m.

Jest to piękny sukces Polki, która już w 1931 r. była rekordzistką świata. Opinia samej Wajsówny:

„Zrobiłam co do mnie należało. W tym roku ani razu nie przekroczyłam 40 m a udało mi się pobić parę zawodniczek, które rzucały znacznie lepiej. Był to mój ostatni start. Mam dwóch synków [starszy — 9 lat] i trzy Olimpiady poza sobą. Niech młodsze pokażą, co umieją!"

Rzut oszczepem pań: 1. Baume (Austria) 45.57 m — nowy rekord olimpijski.

Młodziutka Polka *Sinoradzka* nie weszła do finału rzucając około 37 m.

„Mam uszkodzoną nogę i zbyt mało jeszcze doświadczenia, ale start olimpijski wiele mnie nauczył"

— powiedziała po rzutach.

Skok w dal panów: 1. Steele (murzyn amerykański) 7.82 m.

Polak *Adamczyk* (specjalista od 10-boju, gdzie ma szanse na dobre miejsce) wszedł do finału skokiem 7.03 m, ale w finale skakał słabo (nie trafiał na deskę) i został bez miejsca. Szkoda, bo szósty zawodnik skoczył tylko 7.07 m.

Walka na florety pań: Polka *Nawrocka* odpadła w eliminacjach.

SUKCES CZECHA I NASZE NADZIEJE

Bieg 10 km.: 1. Zatopek (Czechosłowacja) 29 minut 59.6 sek. — nowy rekord olimpijski.

Na pierwszych 5 km. trwała wspaniała walka między Zatopkiem a trzema Finami, Szwedem i Francuzem. Wreszcie Zatopek oderwał się od nich i wtenczas rekordzista świata Fin Heino opuścił nagle bieżnię i pozornie zupełnie świeży poszedł spokojnie do szatni. Podobno poczuł, że chwytają go torsje. Po raz pierwszy od wielu Olimpiad żaden z Finów nie znalazł się w pierwszej szóstce.

W biegu tym Polacy nie startują.

W chwili, gdy drukujemy te słowa, przygotowuje się do skoku w dal Polka *Nowakowa* (znana przed wojną jako Słomczewska).

„Jeżeli skoczę 5.50 m, mam szanse na finał, ale rozbieżnia musi być twarda"

— powiada Nowakowa.

Konkurencja jest b. silna — wiele zawodniczek skacze w okolicy 6 m.

Polak *Łomocki* ostatnio na treningu rzucił kulą 16.16 m i ma nadzieję wejścia do finału, a nawet zająć jedno z trzech pierwszych miejsc.

Poza nim startują jeszcze polscy 10-boiści: *Adamczyk*, *Gierutto* i *Kuźnicki*; oraz szermierze, kajakowcy i bokserzy.

Obszerne omówienie dalszych wyników podamy w następnym numerze.

JUGA

Rozmówki szpitalne

Każda sala ma tutaj swój, sobie właściwy nastrój i wyraz. Od czasu wojny nic się nie zmieniło w życiu codziennych pacjentów z wyjątkiem tematu rozmów. Sala chorób wewnętrznych — wiadomo — żołądkowcy, wątrobiarze, żółtaczkowicze, sala zakaźnie chorych, laryngologiczna, dentystyczna, jest nawet sala sparaliżowanych, no i „czasu pokoju" przybyło kilka sal ginekologicznych, tak zwanych porodowych, pomnażających ilość członków PKPR albo British born Poles.

Najbardziej przyjemna jest chyba zawsze sala pooperacyjna (o ile w szpitalu w ogóle może istnieć coś przyjemnego), na której leżą albo tacy, co to zaraz po operacji ani ręką, ani nogą, albo podleczeni, pełni wigoru, gadatliwi, hałaśliwi i czupurni, zadowoleni z odzyskiwanego zdrowia.

W czasie akcji treścią rozmówek pacjentów, umiejących już ruszać językiem, były niezmiennie — kobiety, wino, wojna itp. żołnierskie zabawy. Teraz — kłopoty, wyczekiwanie i woda; całe strumienie wody kraszone humorem czasem szczerym, częściej wisielczym. Wówczas załogę sali stanowili ranni z frontu, uzupełniani tymi z tyłów, którzy pogruchotali kości w wypadkach samochodowych.

Prawie każdy z pacjentów powojennych, przed przejściem do życia cywilnego lub przed odwlekanym dotychczas powrotem do Polski, poddaje się jeszcze szybko różnym przyziemnym operacjom bardzo kosztownym w cywilu, tu zaś wykonywanym „za frajer". Cóż to za operacje? Ruptury, wycinanie guzów, usuwanie żylaków, bolesne poprawki zadawnionych urazów poranowych, w ogóle operacje polegające na likwidowaniu różnych dolegliwości, znośnych w wojsku, ale przeszkadzających stanowczo w wykonywaniu uczciwej pracy... cywilnej.

O GUZACH I BUTACH

Rozmówki o swoistym uroku rozwijają się z byle powiedzenia:

— „Wycinam sobie guzy, które powstały w ciągu trzydziestu lat noszenia butów wojskowych" — stwierdza rzeczowo stary chorąży kawalerii, typ wiarusa legionowego, noszący na piersiach pięć piętr odznaczeń, z ośmiu gwiazdkami za rany.

— „Guzy nie powstają w butach wojskowych, buty wojskowe są zawsze szerokie i wygodne" — wtrąca fachowo ułan podający się za szewca.

— „Nigdy nie nosiłem trzewików cywilnych, skąd więc wzięły się guzy" — mruczy głośno chorąży.

— „Z łapciów łykowych, które Pan nosił przed wojskiem" — palnął z kąta wachmistrz z usuniętą rupturą.

Cała sala huczy od śmiechu.

KOŃ ... W GŁOWIE

Jedna z sióstr nazywają „władza". Jest energiczna i stanowcza. Wieczorem zapędza wszystkich do łóżek a o nakazanej godzinie gasi bez pardonu światło. W ciemnościach rozmowy toczą się dalej do późnej nocy.

— „Ona ma konia" — stwierdza jakiś mściwy pacjent.

— „Co za konia?" — zapytuje nieobyty ze słownictwem szpitalnym nowicjusz.

— „Z siodłem" — wyskakuje głos z ciemności i zaraz dodaje: — „jest jeszcze druga, z koniem, z karetą, z dyszlem i w ogóle z całym zaprzęgiem".

— „Aha, ma fioła" — domyśla się nareszcie nowicjusz. Odkrycie wywołuje znów salwę śmiechu.

GINEKOLOGIA ŚWIŃSKA

Starszy wachmistrz ułanów chwali się, że ukończył pięciomiesięczny kurs rolniczy.

— „A tam co za lipę odstawiali" — zapytuje dziesięciomorgowy fachowiec z Polski.

— „Był bardzo wysoki poziom" — zapewnia wachmistrz — „program niższej szkoły rolniczej w Polsce".

— „A ile razy do roku świnia rodzi, pan wie, panie starszy wachmistrzu?" — awanturniczy plutonowy, liżący się z ran nożowych, odniesionych na jednej z ostatnich zabaw sojuszniczych, w bójce z własnymi rodakami, szuka wyraźnie zaczepki.

— „Po pierwsze świnia nie rodzi a prosi, a po drugie może to robić, jak mi wyłożono na kursie, trzy razy do roku".

Dyskusja ożywia się i nabiera hałaśliwej ostrości. Fachowcy udowadniają wachmistrzowi na podstawie kalendarza domowego, że się myli i że owszem, świnia może się oprosić trzy razy do roku tylko pod jednym warunkiem: musiałaby zatrudnić niańkę na czas karmienia przychówka, aby w tym czasie mogła oddawać się skutecznie dalszej świńskiej produkcji. Inaczej może uszczęśliwiać posiadacza chlewa świeżym bekonem tylko dwa razy do roku.

Wachmistrz jest pognębiony i musi w końcu przyznać, że jego wiadomości z zakresu ginekologii świńskiej, nabyte na pięcio-miesięcznym wyższym kursie rolniczym w Anglii, zawodzą zupełnie w zastosowaniu praktycznym.

— „A ile też kosztuje w Anglii fura gnoju, panie starszy wachmistrzu, czy i tego was tam uczyli?" — dopytuje się, bez cienia szacunku dla groźnego ongiś stopnia kawaleryjskiego, pięćdziesięcioletni ociężały husar, stangret z cywila.

— „Owszem uczyli" — wybucha rozwścieczony fatalnym wynikiem świńskiego egzaminu starszy wachmistrz: — „Takiego husarskiego, śmierdzącego tu w łóżku, nic nie kosztuje; za jego wywożenie stąd jeszcze dopłacają".

Odciął się. Husar się obraził i zasnął.

KABE

— O —

Dział Poolowy

Z początkiem nowego sezonu piłkarskiego, zaczynającego się dnia 14 sierpnia, wprowadzamy dział poolowy. Będzie on redagowany przez eksperta, który co tydzień będzie podawał szanse drużyn, typował wyniki, wyjaśniał systemy permutacji i sporządzał obszerne wyciągi z fachowej prasy brytyjskiej.

Już w następnym numerze ukażą się pierwsze materiały, informujące Czytelników o szczegółach nowego sezonu.

W związku z wprowadzeniem tego działu termin ukazywania się „Polski Walczącej" zostanie przyśpieszony. Każdy Czytelnik, czy w Londynie, czy na prowincji, otrzyma ją nie później, niż w czwartek rano.

Wszelką korespondencję, kierowaną do działu poolowego, prosimy — dla ułatwienia rozdziału codziennej poczty — zaopatrywać w napis na kopercie: „POOL".

DOM KOMBATANTA W GLASGOW

Pod nowym zarządem stoi otworem dla członków SPK i wprowadzonych gości.

Adres: 7, Clairmont Gdns., Glasgow, C.3.

Doskonale urządzona jadłodajnia klubowa i a la carte. Posiłki klubowe: śniadania 1s., obiad 2s., kolacja 1s. 6d.

Wzorowo urządzony hostel: 1-sza noc 4s., 2-ga noc 3s., następne 2s. 6d.

Biblioteka i czytelnia.

Sala na zebrania towarzyskie, imprezy kulturalne i inne okoliczności.

Kiosk.

Biuro Informacji i Porad czynne we wtorki i czwartki od 6.30 do 8.30.

Dojazd tramwajami z wszystkich dworców kolejowych i autobusowych 5, 5A, 6, 14A, 24 w kierunku Kelvin Hall. Wysiadać przy Elderslie st.

Spróbuj...

ZAGADKA GEOGRAFICZNA

Madryt jest stolicą Hiszpanii, a Kabul — Afganistanu. Jakie miasto jest stolicą: 1, Peru. 2, Finlandii. 3, Urugwaju. 4, Islandii. 5, Portugalii. 6, Chile. 7, Nowej Zelandii. 8, Kolumbii. 9, Holandii. 10, Irlandii?

NA JEDNEGO

Siedem osób poszło do baru. Sześć z nich wydało akurat po 5 szylingów, a siódma o półtora szylinga więcej niż przeciętny wydatek na osobę. Ile w sumie wydano pieniędzy?

KRZYŻÓWKA ANGIELSKO—POLSKA

Według podanych po polsku znaczeń wyrazów należy wstawić do tej krzyżówki słowa angielskie.

Poziome: 4, Siatka. 6, Wskazywać. 7, Przeszkoda. 8, Spółgłoska powtórzona trzykrotnie. 10, Np. czarne. 13, Część ciała. 15, Umiejący się podporządkować. 16, Komplet.

Pionowe: 1, Umożliwić. 2, Rozruchy. 3, Może być na boisku sportowym lub w kieszeni. 4, Cyfra [wspak]. 5, Opłaty. 9, Wloty [wspak]. 10, Jest ich miliony. 11, Słynny tor wyścigowy Anglii. 12, Zwykle bywa wysoka. 14, Położony, zniesiony.

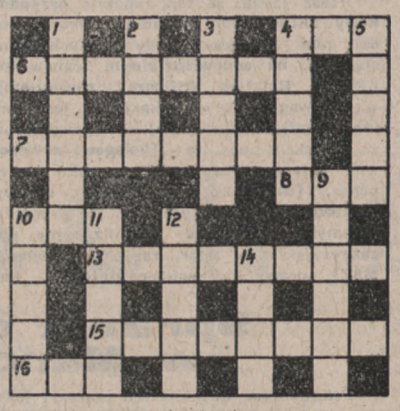

* * *

Rozwiązania wszystkich zadań należy przesłać **do środy, dnia 11 sierpnia 1948** [data stempla pocztowego] z podaniem nazwiska i dokładnego adresu.

Koperty winny być adresowane do Redakcji „Polski Walczącej" 20, Queen's Gate Terrace, London, S.W.7 i zaopatrzone w wyraźny napis **„Spróbuj".**

Za prawidłowe rozwiązanie wszystkich zadań zostanie przyznana nagroda w postaci cennej książki; w razie nadesłania wielu prawidłowych odpowiedzi — w drodze losowania.

Rozwiązania z tego numeru oraz nazwisko osoby nagrodzonej ukażą się w numerze 35 „Polski Walczącej".

ROZWIĄZANIA ZADAŃ Z Nr. 29

Lotnictwo dla wszystkich: 20 mil.

Autorzy i ich dzieła: 1, Cervantes. 2, Rodziewiczówna. 3, Kipling. 4, Żeromski. 5, Szekspir. 6, Sofokles. 7, Mickiewicz. 8, Dumas [syn]. 9, Maeterlinck. 10, Kraszewski.

Krzyżówka: Poziome: 4, Akt. 6, Miligram. 7, Krucjata. 8, Tor. 10, Oni. 13, Boazeria. 15, Ekstrakt. 16, Non. Pionowe: 1, Piorun. 2, Piec. 3, Organ. 4, Taśma [amśat]. 5, Topór. 9, Oliwki. 10, Orion. 11, Ibsen. 12, Taksa. 13, Earl.

Za prawidłowe rozwiązanie wszystkich zadań nagrodę w postaci książki Z. Grabowskiego „Gawędy o W. Brytanii" otrzymał w wyniku losowania **p. K. Chełpiński, PRC Record Office 1, Witley, nr. Godalming, Surrey.**

Nagrodę „zagraniczną" za prawidłowe rozwiązanie zadań z Nr. 28 „Polski Walczącej" otrzymał, również losowaniem, **p. Juliusz Dezet, 11, rue Garros, Bruay en Artois [P. de C.], France.** Jest nią książka „Fakty i zagadnienia polskie".

Paczki do Polski

Niemiec, Francji i in. krajów po cenach konkurencyjnych wysyła

General Supply Co.

74, Lancaster Gate [Hotel], London W.2. tel.: AMB 7114.

Wanilia w laskach 1 lb	£1.15.0
Wanilia kryst. 1 lb	£2.15.0
Peleryny nieprzemakalne, długie	£1
Białe koce: [70x90]	£1.13.9.
[80x96]	£2. 2.5.

Na przesyłkę do Polski dołączyć po 3s. od 1 lb wagi.

Amerykańskie kurtki skórzone na futrze — £6.6.0; do Polski — £6.11.0.

Wykonujemy wszystkie zlecenia

Jedyna firma brytyjska upoważniona do wykonywania zamówień na papierosy bezpośrednio ze składów w Polsce

C. DICK & C. M. LEEWARDEN

tobacconists

165, Edgware Rd., London W.2 Tel. AMB. 4721

obsługuje polskich klientów z W. Brytanii i innych krajów europejskich. Papierosy produkcji brytyjskiej, Virginia, large size, opakowanie exportowe w blaszanych pudełkach. Cena z dostarczeniem do domów w Polsce 63 szylingi za 1000 szt. Można zamawiać w ilościach począwszy od 200 szt., a następnie 400, 600, 800 i 1000. Szybka dostawa. Oryginalne pokwitowania. Odbiorcy w Polsce nie ponoszą żadnych dopłat ani opłat celnych pod gwarancją naszej firmy.

Najlepsza, najszybsza i najskuteczniejsza pomoc rodzinie.

Pióra wieczne i naprawa zegarków z gwarancją

A S T E L T D.

62, Oxford Street, London W.1.

1-sze piętro, drzwi nr. 9.

Korzystajcie z Biura Paczek SPK!

P. & B. SUPPLY CENTRE LTD.

pracująca pod kontrolą Funduszu Rodzin Wojsk. wysyła paczki do Polski: odzież, żywność, lekarstwa etc. po cenach najniższych.

Po cenniki bezpłatne prosimy pisać na nowy adres:

56 Draycott Place, London S.W.3 [własny dom]

Sprzedaż detaliczna i wzory:

Basement Klubu „Białego Orła" 2 Albert Gate, S.W.1.

Dochód przeznaczony na pomoc wdowom i sierotom w Polsce.

F U T R A

wszelkiego rodzaju, nowe po bardzo przystępnych cenach znajdziesz u polskiego kuśnierza [przedtem w Paryżu]. Również futra mało używane. Przeróbki, naprawy wykonuje szybko i solidnie

K. HANDEL

6, Southampton Place, London W.C.1.

[Holborn kolejka podziemna]

Telefon: HOL—9706

Wykorzystaj sezon letni

Zakład zamknięty od 6 do 14 sierpnia z powodu wakacji.

★ ★

Kupując

POWOŁUJCIE SIĘ NA OGŁOSZENIA W POLSCE WALCZĄCEJ

★ ★

WYDAJE „FIGHTING POLAND" TRUST

ADRES REDAKCJI (Editorial Offices): 20, Queen's Gate Terrace, London S.W. 7. Tel. WEStern 0747 wewn. 10. W poniedziałki i piątki. Tel. Slough 21230. Redaktor przyjmuje w środy w godzinach 3—4 (Redakcja nie zwraca rękopisów niezakwalifikowanych do druku).

WARUNKI PRENUMERATY: z przesyłką pocztową w Wielkiej Brytanii kwartalnie 8 sh., w U.S.A. i Kanadzie miesięcznie 35 c., kwartalnie $1.00 c. (Należność prosimy wpłacać z góry przekazem pocztowym lub czekiem na „Fighting Poland" Trust pod adresem Administracji).

CENY OGŁOSZEŃ: 1 cal przez jeden łam — £1.10.0 ($5). Zarezerwowane miejsce 50 proc. drożej. Ogłoszenia na pierwszej stronie w miarę wolnego miejsca o 100 proc. drożej. Ogłoszenia drobne: jednokrotne 9d. za słowo, dwukrotne 1s. za słowo, trzykrotne 1s. 6d. za słowo. Poszukiwanie i zaofiarowanie pracy: jednokrotne 6d., dwukrotne 9d., trzykrotne 1s. za słowo. Poszukiwania osób rodzin wojskowych bezpłatnie w miarę wolnego miejsca.

ADRES ADMINISTRACJI: 160 Earls Court Road, London, S.W.5. Tel. FRObisher 3881. (Przy wszelkiej korespondencji, przekazywaniu pieniędzy, zmianie ilości prenumerowanych egzemplarzy itp. prosimy o podawanie dokładnego adresu, a przy zmianie adresu — o podawanie również starego adresu).

THE ZEGRE WATCH CO.

L T D.

[dawniej J. W. Zegrze]

NAPRAWA ZEGARKÓW

dla klientów zamiejscowych załatwiamy pocztą poleconą

11, OLD BOND STREET [I. piętro]

LONDON, W.1.

Printed in England for „Polska Walczaca" by Groves, Brodie & Co., Ltd., The Windsor Press, Trading Estate, Slough, Bucks. Registered at the G.P.O. as a Newspaper.